Nr. 252. Kraków, Sobota 1 Listopada 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., [illegible] 60 hal. miesięcznie. Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. [illegible] Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy niepłatne [illegible] do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz [illegible] przyjmuje każdy urząd pocztowy [illegible] Rękopisów redakcya nie zwraca. [illegible]

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza l. 25. — Od miejsca na wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz [illegible] Nekrologi [illegible] 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia [illegible]) [illegible] w Lwowie [illegible] w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, [illegible] w Berlinie [illegible] w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. [illegible]

O samorząd miejski dla Królestwa.

Kołatający się od lat projekt samorządu miejskiego w Królestwie przyszedł znów na tapet polemiki publicystycznej wobec rozpoczętej sesyi czwartej Dumy. Jak to już pisaliśmy, ostatnia redakcya projektu po wprowadzeniu poprawek wyższej Izby rosyjskiej, wykluczających język polski w całej przyszłej gospodarce naszych miast — jest raczej karykaturą autonomii, a i tego radziby nam odmówić „prawdziwi" Rosyanie i żywioły reakcyjne. Mimo wyraźnego nieprzychylnego charakteru całego projektu, odzywają się zdania prasy warszawskiej, że w danym wypadku wskazany jest pewien oportunizm i oświadczenie się za nim przedstawicielstwa polskiego w Dumie. Mimo bowiem wad wielkich i zasadniczych wskazane jest raczej przyjęcie projektu, bo nawet w obecnej formie lepszy on jest od obecnego stanu prowizoryum i interregnum miast Królestwa. Chodzi więc o uzyskanie choćby pozoru reform a następnie dążyć do wywalczenia poprawy i dostosowania do potrzeb. Z racyi podjęcia przez prasę liberalną hasła odrzucania absolutnego projektu, zajęła „Gazeta warszawska" zaznaczone powyżej stanowisko pisząc:

„Że stanowisko, zajęte przez autorów poprawek i tych, którzy je poparli, wywołuje w naszem społeczeństwie oburzenie, jest rzeczą więcej niż zrozumiałą. I każdy musi zrozumieć, iż cały ogół polski oczekuje od swego przedstawicielstwa, że wytęży wszystkie siły, ażeby projekt samorządowy od tych okaleczeń obronić. Oczekuje i nie zawiedzie się, w tem znaczeniu, że Koła polskie w Dumie i w Radzie państwa nie zaniedbają niczego dla obrony naszych praw językowych i do końca nie wolno nam tracić nadziei, że uda im się ocalić kraj od krzywdy, a ustrój naszych miast od krzyczącej nielogiczności.

„Ale żywotne i nie pozbawione zdrowego rozsądku społeczeństwo nie służy zamiarom i celom, na jego szkodę skierowanym. Takiem zaś służeniem jest rozwijana dziś przez niektóre koła u nas agitacya przeciw reformie samorządowej, jako takiej, dlatego, że w Petersburgu istnieje dążność do monstrualnego wypaczenia tej reformy. Przecież pp. Stiszinskim, Hurkom *et consortibus* chodzi właśnie o to, aby samorządu nie było i o to, żeby nas zawczasu do niego zniechęcić, by mogli ubić reformę, powołując się na to, że samo społeczeństwo polskie jej nie chce..."

Stanowisko opozycyi przeciw projektowi ostrzej jeszcze potępia „Gazeta poranna" piętnując narzucanie jej ludności polskiej przez żydów, których projekt ogranicza. Czytamy tam:

„Zainteresowani są w tem w pierwszej linii żydzi, projekt bowiem ogranicza udział żydów w samorządzie, oddając gospodarkę miejską w ręce żywiołu polskiego. Z takim projektem za nic nie mogą pogodzić się żydzi, którzy oddawna już wbili sobie w głowę, że oni są panami miast, oni przeto rządzić niemi powinni. Gdy tedy projekt rządowy od gospodarki miejskiej żydów odsuwa, zawzięli się oni oddawna, by projektowi temu łeb skręcić. Na rękę usiłowaniom żydowskim poszła prawica Rady państwa i te żywioły szowinistyczne rosyjskie, które nie chcą dopuścić do żadnego polepszenia stosunków w kraju naszym, które rade są ciągle uczucia nasze jątrzyć, by nas później oskarżać, o „buntowniczość" i „nielojalność".

Tak więc „Gazeta poranna" jak i „Gaz. Warsz." wzywa posłów polskich, by stanowczo nie rezygnowali z projektu samorządu ani walki o prawa języka polskiego w przyszłych jego instytucyach.

Na tem tle toczy się w prasie warszawskiej bardzo gorąca a nawet zawzięta polemika. Dzienniki bowiem przeciwne narodowej demokracyi żądają od Koła polskiego w Petersburgu, aby, wobec przyjęcia poprawek wykluczających niemal język polski z autonomii miejskiej — cały projekt rządowy bezwarunkowo zwalczało i odrzuciło.

Chodzi zatem o rozstrzygnięcie pytania; czy lepiej jest mieć samorząd z językiem rosyjskim byle zyskać pole do pracy społecznej, — czy też wyrzec się go zupełnie i czekać, aż społeczeństwo rosyjskie samo zrozumie niedorzeczność i niesprawiedliwość językowych ograniczeń.

Sądzimy, że przedewszystkiem trzeba walczyć z całem wytężeniem i wytrwałością i w Dumie i w Radzie państwa o prawa języka polskiego, dopiero, gdyby się okazało, że duch Hurków i Stiszyńskich nie da się usunąć z ustawy o samorządzie, przyjdzie pora zastanowić się nad dalszą taktyką.

Nowoczesny faryzeusz.

Lord Nataniel Rotschild z Londynu poszedł w ślady biblijnego faryzeusza, który niegdyś Chrystusowi zadał chytre pytanie co do grosza czynszowego. Lord Rothschild zwrócił się onegdaj do Kościoła katolickiego, z zapytaniem, czy Kościół uznaje mordy rytualne. Oczywiście zwrócił się nie wprost i nie twarcie, ale — jak faryzeusz, chyłkiem i podstępnie. Zapytał on listownie kardynała sekretarza stanu J. E. Merry del Vala, czy bulla papieża Innocentego IV-go (z XIII. wieku), i znany list kardynała Ganganellego, nuncyusza w Polsce i późniejszego Klemensa XIV. (z XVIII. wieku), traktujące o mordach rytualnych, są autentyczne. Oczywiście nie chodziło Rotschildowi o stwierdzenie autentyczności dokumentów, bo mógł ją przecież otrzymać z Watykanu drogą urzędową, ale o wyłudzenie od kardynała deklaracyi przeciw procesom o mordy rytualne. Podobne deklaracye starali się żydzi wyłudzić — napróżno — od arcybiskupów Weszprimu, Lyonu i Paryża.

Nie udało się jednak Rotschildowi. Na długi list żydowskiego lorda, odpowiedział kardynał grzecznie, ale sucho, że oba cytowane w liście Rotschilda dokumenty, są autentyczne. Ta zwięzła odpowiedź jest wielce niewygodna dla żydów. Ale od czego spryt faryzeuszów? Oto cała prasa żydowska zamieszcza obecnie sensacyjne artykuły pod tytułem „Watykan przeciw procesowi kijowskiemu", „Kościół przeciw procesom o mordy rytualne" i t. p. Organ domu Rotschildów („N. Fr. Pr."), który zresztą pała starozakonną nienawiścią do Kościoła, ogłasza treść obu autentyfikowanych dokumentów za nieomylną i obowiązującą, i odważa się nawet głosić, że „katolicki Kościół" listem J. E. Merry del Vala, wystąpił nietylko przeciw kijowskiemu procesowi, ale nawet przeciw wszystkim podobnym procesom, jakie kiedykolwiek były i będą.

Wszystkie te interpretacye i komentarze żydowskie są oczywiście faryzejskiem kłamstwem. Papież Innocenty IV. wydał 5 lipca 1247 r. w Lyonie „breve", które zakazuje prześladowania żydów, spowodowanego wiarą ówczesnych ludzi w mordy rytualne. Papież stwierdza, iż w Niemczech, „gdziekolwiek się znajdzie jakikolwiek trup, to się złośliwie mord przypisuje żydom. Przez takie i podobne wymysły, podburza się przeciw żydom i bez skargi, bez dowodu, pozbawia się ich mienia (wbrew Bogu i sprawiedliwości), uciska się ich głodem, więzieniem i tak wielkiemi męczarniami i torturami, poddaje się takim karom i skazuje na haniebną śmierć, że żydzi... gorszy los mają, niż za Faraonów w Egipcie i zmuszeni są opuszczać kraje. W obawie przed zupełnem wyniszczeniem postanowili żydzi zwrócić się o pomoc do Stolicy świętej. Ponieważ nie chcemy, by żydzi byli niesprawiedliwie prześladowani, przeto rozporządzamy" i t. d.

Breve to więc właściwie nie występuje przeciw procesom o mordy rytualne. Zakazuje jedynie wypędzania, więzienia i zabijania żydów, tylko na podstawie panującej w wiekach średnich wiary w owe mordy. Takie stanowisko Kościoła jest zrozumiałe. I choćby dzisiaj w Kijowie udowodniono Bejlisowi mord rytualny, to nie wolno będzie nikomu innych żydów ani więzić, ani prześladować. Tego zakazuje Kościół w imię etyki.

Ale też obecnie nikt żydowstwa, jako całości, nie prześladuje za uprawianie mordów rytualnych. Oskarża się jedynie poszczególnych żydów na podstawie faktów i dowodów. Od tego jest sąd, by zbadał, czy jest mord, czy go nie ma. Generalnego rozgrzeszenia żydom na całym świecie i na wszystkie stulecia nie może udzielić żaden Papież.

Drugi dokument Rotschilda, list kardynała Ganganellego z Polski do Kongregacyi rzymskiej, powstał przy sposobności procesu o mord rytualny w Kijowie w r. 1751. Nuncyusz donosząc o procesie, wyraził zdanie, że z wyjątkiem **dwóch wypadków**, nie udowodniono dotąd w procesach o mordy rytualne, by żydzi rzeczywiście popełnili tę zbrodnię.

Oto wszystko. Oba dokumenty dowodzą, że Kościół bronił żydów przed niesłusznem prześladowaniem, zaco — *nota bene* — Izrael odpłaca mu się dzisiaj nienawiścią. Ale nigdy żaden Papież nie wyraził zdania, iż żyd nigdy nie popełnił ani nie popełni mordu rytualnego. Orzeczeniem takiem uzurpowałby sobie jakąś nadludzką wszechwiedzę i dar proroczy.

Na nic się więc zdadzą faryzejskie pytania Rotschilda. Jeżeli żyd stanie oskarżonym o zbrodnię, to musi swą niewinność udowodnić. Nie uwolni go od procesu żadna siła, nawet papieska, do której się wtedy Izrael tak skwapliwie ucieka.

Brońmy Macierz szkolną na Śląsku.

Koło polskie w Wiedniu, najwyższa instytucya narodowa, wzywa naród polski do obrony kresów.

Kilku Szkołom polskim na Śląsku grozi upadek.

Tysiącom dzieci zabraknie nauki w ojczystym języku, bo wyczerpały się fundusze na cele naukowe.

Obowiązkiem wszystkich Polaków bronić zagrożonej placówki.

Gdy w czasie bitwy chwieją się szeregi obrońców, towarzysze broni śpieszą im bez namysłu z pomocą, niosąc nie grosz, nie poświęcenie chwilowej wygody lecz krew i życie w ofierze.

Do takiej ofiary wszyscy winni być gotowi.

Kto Ojczyznę szczerze kocha, kto do poświęceń zdolny, niechaj spieszy z pomocą, niechaj złoży grosz na ojczystym ołtarzu.

Żołnierz głodny i o chłodzie, broni zagrożonej warowni. My w czasie spokoju a może wygód nawet — zdobądźmy się na skromną ofiarę zaparcia się siebie.

Niechaj każdy, używający napojów alkoholowych, każdy palący tytonie, powstrzyma się od tego zbytku przez dzień jeden, a grosz oszczędzony złoży na utrzymanie szkół polskich na Śląsku. — Nikt nie poniesie materyalnego uszczerbku — owszem nauczy się panowania nad sobą — i nie narazi zdrowia.

Kto może, niechaj złoży więcej, a wtedy miłość Ojczyzny zajaśnieje nie w słowach lecz w czynie.

X. Dr J. Caputa.

Wszystkie polskie dzienniki prosimy o powtórzenie powyższej odezwy.

O Macierz śląską.

Koło polskie uchwaliło wczoraj odezwę do społeczeństwa, wzywającą do składek, celem ratowania śląskiej Macierzy szkolnej. Pomoc i to natychmiastowa jest zaiste niezbędna, ponieważ już na 10 listopada b. r. zwołane zostało nadzwyczajne zgromadzenie Macierzy, na którem uchwalone ma być zamknięcie szeregu polskich szkół, dotąd przez Macierz na Śląsku utrzymywanych. Kilkaset dzieci polskich znalazłoby się w ten sposób bez polskiego nauczyciela i stałoby się pastwą szkoły niemieckiej lub czeskiej. Macierz śląska nie może już podołać finansowym ciężarom, związanym z utrzymaniem prywatnego polskiego szkolnictwa na zachodnich kresach, zwłaszcza, że ofiarność publiczna w ostatnim roku nie dopisała. Decyduje się przeto na krok, który oznaczałby **ogromną klęskę polskości** na Śląsku....

Do zamknięcia szkół polskich dopuścić nie powinniśmy. O tę starą piastowską dzielnicę walczą obecnie zaciekle tak Niemcy, jak i Czesi, rozporządzający milionowymi funduszami. Działają na Śląsku potężne towarzystwa oświatowe czeskie i niemieckie, płynie na ziemię cieszyńską zalew obcy coraz groźniejszą falą. Wobec tego niebezpieczeństwa należy działalność Macierzy rozszerzyć i spotęgować, a nie ograniczać. Społeczeństwo polskie **musi** w tym groźnym momencie spełnić swój obowiązek: uratować polskie szkolnictwo na Śląsku.

P. Dr Leo uzyskał już od kilku osób 20.000 koron na Macierz. Członkowie Koła opodatkowali się dobrowolnie. Przykład ten powinien oddziałać.

Odezwa uchwalona przez Koło polskie brzmi:

„Ciężkie gospodarcze położenie, w którem znajduje się wielka część ziem polskich, odbiło się poważnie na dochodach Macierzy szkolnej na Śląsku. Dary płyną skąpiej, zasłużone dla sprawy narodowej Towarzystwo stanąć może niedługo wobec niemożności wypełnienia swych narodowych i kulturalnych zadań. Naród polski nie może bezczynnie patrzeć na ten stan, który grozi upadkiem powołanem z takim trudem do życia kilku szkołom polskim na kresach, przede-

35 ARTUR GRUSZECKI.

Przebudzenie.

(Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

— Kamienica, według oceny, posiada wartość siedmdziesięciu pięciu tysięcy. Towarzystwa trzydzieści pięć; posag żony dwadzieścia tysięcy; pani Natalii Perskiej dziesięć tysięcy; Mojżesza Flamgolda ośm tysięcy, razem siedmdziesiąt trzy tysiące.

— Pan Munkier chce właśnie spłacić Mojżesza Flamgolda, — objaśnił Reinherc, — lokata pewna, bo właściciel kamienicy ma wielki sklep i on tę kamienicę trzyma jako dodatek na wygodne mieszkanie dla siebie.

— Jakże pani uważa tę lokatę? — spytał Lelicki.

— Ja polegam na zdaniu pańskiem: powie pan dać, to dam. Nie znam się przecież na interesach.

— Mojem zdaniem, ta lokata nie przedstawia tej pewności, jak na kamienicy pani Nakielskiej. Wprawdzie pani suma mieści się w sumie wartości kamienicy, ale to ostatni numer.

— A jak się nazywa ten żyd, kamienicznik?

— Majer Munkier.

— Josek! Josek! — zawołała na faktora, — o jakiej to kamienicy mówiłeś? Wiesz, ten żyd, u którego byliśmy rano.

— To kupiec, Majer Munkier, pani dziedziczko.

— A, to ten sam! — powiedziała ucieszona, — ładna kamienica, może trochę mniejsza od kamienicy Nakielskiej, ale dużo sklepów, a ludzie nawet w piwnicach mieszkają, ona musi dawać ogromne dochody.

— Nu, a jego sklep i skład, to nic? — uzupełnił faktor.

— Tak, to prawda... i wie pan co, ją decyduję się na tę kamienicę,

— Dobrze, ale ostrzegam panią, że pani wchodzi na ostatni numer i w razie sprzedaży kamienicy, musi pani ją nabyć.

— A cóż byłoby w tem złego? — zaśmiała się, — za osiem tysięcy zostałabym właścicielką takiej kamienicy, co daje ogromne dochody.

— Ale musiałaby pani zapłacić trzydzieści tysięcy żonie właściciela i pani Perskiej.

— Wielmożny panie, taki Munkier, ze swego sklepu mógłby kupić pięć takich kamienic, — odezwał się faktor, — wielmożna pani dziedziczka widziała ten sklep. Wielmożna dziedziczka może spać spokojnie, bo jest sklep.

— Tak jest, nawet nabrałam na suknię kaszmiru czarnego, bardzo tanio, a materyał wyborny.

— Więc jakże, — spytał Lelicki, — decyduje się pani? i da pani na ostatni numer?

— A jaki da procent?

— Ja mam zapisany ósmy, — rzekł Reinherc, zaglądając do książki.

— A ja ręczę, że da osiem i pół, — zawołał faktor, — w tem moja głowa, i ja wiem, że pani dziedziczka nie pożałuje mi za moją fatygę.

— Ostatecznie jeśli da osiem i pół procent, oddam mu osiem tysięcy na hypotekę, ale procent z góry.

— Ja już to zrobię, — ofiarował się faktor, — on musi zapłacić procent z góry na cały kwartał.

— Nie chciałbym, aby pani później na mnie narzekała, — mówił znowu Lelicki, — a cały ten interes wydaje mi się niepewnym.

— E, bo pan ma jakieś uprzedzenia. Ja widziałam tę kamienicę i sklep, i pieniądze dam, większy procent też ma swoje znaczenie.

— A jak będzie z kosztami wpisu hypotecznego? — spytał Lelicki.

— Nu, jak ma być, — zawołał Josek, — przecież wielmożna pani dziedziczka nie może sama płacić, nie dość że daje, jeszcze ma dopłacać? To musi iść na połowę. Ja nie mogę pozwolić na krzywdę wielmożnej pani dziedziczki.

— Ty nie masz tu nic do gadania, — zgromił go Lelicki, — zazwyczaj proszę pani, koszta rejentalne płacą obie strony do połowy, ale tu, ze względu, że suma jest na czwartym numerze, Munkier niech zapłaci dwie trzecie, a pani jedną trzecią. Munkier w tym wypadku nic nie ryzykuje, a przeciwnie spłaca dług, którego dopomina się prawdopodobnie natarczywie Mojżesz Flamgold.

— Pan ma zupełną słuszność, — zawołała Jarewiczowa, — słyszysz Josek, nie płacę więcej ani grosza, tylko trzecią część kosztów, albo nic z interesu.

— Aj, aj, nu, co mam robić? Ja będę prosił kupca... Ja będę namawiał, ale co ja mogę wiedzieć?

— Wszystko mi jedno, — upierała się pani, — albo? albo? Wybieraj!

— Nu, ja myślę, że on się zgodzi, bo wielmożna pani dziedziczka kupiła w jego sklepie kaszmiru, a może pani dziedziczka jeszcze kupi coś dla córeczki, albo dwóch paniczów, on ma doskonały, a taki tani towar. Czy nie tak?

— Istotnie tanio... może coś wybiorę, ale płacę tylko trzecią część kosztów.

— Dobrze, ja to zrobię, a kiedy pójdziemy do rejenta, wielmożna pani dziedziczko?

— Kiedy? — spojrzała na Lelickiego, — ja bez pana nic nie podpiszę, ja na tem nic się nie znam i boję się, że żydzi jeszcze mnie oszukają. A możeby tak pójść jutro, co? ma pan czas?

— Dobrze, proszę pani, jutro o jedenastej będę u rejenta.

Po jej wyjściu, Lelicki, ulegając pierwszemu wrażeniu, zwrócił się do Reinherca:

— Ależ ona głupia! Opętał ją ten faktor i ona zaufała temu żydowi więcej aniżeli mnie, ależ głupia!

— Panie pryncypale, czy ona jedna taka głupia? Te żydki, faktorzy, mają talent do tego, oni zawsze mają wiarę... Pan pryncypał dawał jej taką hypotekę jak złoto u pani Nakielskiej, a ona woli Munkiera, co na to poradzić?

— Może się jednak rozmyśli i nie da na ten czwarty numer, — mówił zwolna Lelicki, — jeszcze raz ją ostrzegę przy rejencie.

— Pan pryncypał bardzo szlachetny, ale ja wiem, że ona nie usłucha. Jak ona raz wpadła w ręce żydów, to już nikt jej nie wyrwie... ona jest jakby oślepiona, czy to ja pierwszy raz widzę?

— No, zapewne, ale i to prawda, że żaden mężczyzna nie oddałby się tak w szpony żydów, jak ta baba.

— Panie pryncypale, to różnie bywa, czasem trafi się taka kobieta, a czasem taki mężczyzna, czy nie tak?

Zaledwie Reinherc skończył to zdanie, gdy wszedł, sapiąc głośno Lewite i rzuciwszy słowo powitania po rosyjsku, mówił:

— Strach, jakie gorąco, — ocierał spocone czoło ręką, którą następnie suszył, trąc ją o marynarkę, — i jaki tu głupi zwyczaj, zawsze w ubraniu i w ubraniu. Czy nie tak?

— A wy Osipie Mojżeszowiczu, chcielibyście jak dziki, chodzić nago? — zaśmiał się Reinherc.

— Najprzód ja do was nie mówiłem, tylko do gospodarza, — rzekł z udaną obrazą, — i co to jest nago? Ja sobie przypomniał, że my w Moskwie, jak takie gorąco, chodzimy wszyscy w rubaszkach, to i zdrowo, i lekko. Nam trzeba to zaprowadzić tutaj i naco nam się piec?

— My przywykliśmy do słońca... a z czem pan przyszedł, panie Lewite?

— Ja? Nu, z czem, jak nie z wiadomością, która i pana ucieszy. Mój dach już jest!,

— To dziwne, panie Lewite, — mówił Lelicki, — wczoraj był tam pan Płachetka i dachu nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkiem gimnazyum w Orłowej. Pomoc wydatna i szybka jest konieczną. Na głos taki, ostrzegający przed narodową stratą, nie było nigdy głuchem społeczeństwo polskie. Licząc na to Koło polskie w Wiedniu odzywa się nie do ofiarności, ale do poczucia narodowego obowiązku i wzywa wszystkich Polaków do darów na cele Macierzy szkolnej na Śląsku, samo zaś składa z datków, zebranych wśród swoich członków 5.860 kor.".

Co sądzić o mordzie rytualnym?

II.

Jak prasa masońska poinformowana jest o tem, co nietylko w pismach rosyjskich, ale i w polskich, pisze się o procesie kijowskim, zwłaszcza w myśl życzeń masoneryi, świadczyć może o tem wstępny artykuł ściśle masońskiego organu p. Clemenceau „L' Homme Libre" z 14 października. W artykule tym p. Clemencea podaje całkiem dokładny tekst końcowego ustępu artykułu „Kuryera Polskiego" i „Słowa", zakazującego Polakom i katolikom pod grozą odszczepieństwa od wiary uznawać mord rytualny! Bul papieskich p. Clemenceau nie przytacza, ale zakaz dogmatyczny podtrzymuje całą siłą swego masońskiego przekonania.

W sprawie tej równocześnie ze „Słowem" zabrał głos jeden z najwybitniejszych pod względem naukowym członków polskiego Episkopatu, a zdanie jego znacznie się różni od stanowczego orzeczenia „Słowa". W n-rze z 1/14 października „Now. Wremieni" X. biskup Cieplak pomieszcza z powodu nadużycia i przekręcenia słów jego w innem piśmie, list otwarty, w którym oświadcza, że:

„..w nauce Kościoła katolickiego niema żadnych wskazówek co do rzekomo wykonywanych przez żydów mordów rytualnych, że to kwestya historyczna, której rozstrzygnięcie zależy od wiedzy, sumienności i innych przymiotów studyującego ją i że kwestya ta może być studyowana przez wszystkich bez wyjątku, a Kościół katolicki nikomu nie zabrania jej studyować".

Przechodząc do osoby eksperta, znakomitego hebraisty, X. Pranajtysa, którego stanowisko w sprawie mordów rytualnych jest znane, X. biskup dodaje, że

„...nie jest to tuzinkowa osobistość, jaką chciałyby go uczynić żydowskie i judofilskie dzienniki, ale człowiek solidny, oczytany, głęboki znawca różnych stron bytu narodowości żydowskiej. Dlatego i zdanie jego, gdybyśmy nawet różnili się w poglądach, nie może być uważane za produkt powierzchownego dyletantyzmu, ale jest owocem oczytania i wiedzy".

Następnie X. biskup podkreśla

„moralne strony X. Pranajtysa, jego nieskazitelny, przykładny sposób życia, jego dobrotliwość, z jaką odnosi się do wszystkich, bez różnicy narodowości i wyznań, jego gorliwość apostolską, z którą pracuje z wielkiem zaparciem się siebie na dalekich kresach państwa".

Brzmi to jednak inaczej, niż dogmatyzujące nakazy „Słowa"!

Ze słów biskupa, jak wogóle z każdego naprawdę duchem Kościoła przenikniętego orzeczenia w tej ciemnej sprawie jedno wynika jasno, że żydów nie godzi się czynić odpowiedzialnymi za mordy rytualne, wszystko jedno, czy mordy takie są faktem, czy złudzeniem.

Przeciw oskarżeniu ogółu żydowskiego o używanie krwi do mac, przemawiają dwa argumenty przekonywujące. Z jednej strony zakaz Mojżeszowy używania krwi zwierzęcej do pokarmów, z drugiej brak potwierdzenia tego zarzutu przez konwertytów z judaizmu. Konwertyci owi nie składali wprawdzie przysiąg, o których rozpisuje się „Słowo" (składali je jedynie, o ile nam wiadomo, rabini), ale brak świadectwa i oskarżenia ze strony tak wielu, niewątpliwie w części przynajmniej szczerze nawróconych, świadczy, że o krwawym zabobonie nie wiedzieli, bo gdyby wiedzieli, nie mieliby racyi ukrywać go, owszem, z wykrycia uczyniliby sobie u chrześcijan zasługę. A między konwertytami z judaizmu byli ludzie, których powaga, szczerość, świątobliwość, u niektórych wiedza nauk talmudycznych nie mogą być podane w wątpliwość. Wiek XIX przedstawia nam promienne postacie nawróconych żydów tej miary, jak świeżo beatyfikowany założyciel Zgrom. XX. Ducha św. i N. Serca Maryi, błog. Libermann, syn i uczeń strasburskiego rabina; jak rabin Drach, po nawróceniu kapłan i wikaryusz generalny słynnego biskupa Dupanloup w Orleanie; jak jeden z twórców współczesnego ruchu eucharystycznego, świątobliwy O. Herman Cohen, Karmelita bosy; jak głośny kaznodzieja tumu św. Szczepana w Wiedniu, Veith; jak bracia Ratisbonne, Teodor, założyciel Zgromadzenia Córek N. P. Syońskiej i Alfons Marya nawrócony wskutek znanego cudu u św. Andrzeja w Rzymie. Czy podobna przypuścić, że ludzie ci byli wtajemniczeni w ohydną „tajemnicę krwi" i nie wydali jej dla uchronienia przed nią chrześcijańskiego świata?

A jeżeli mord rytualny nie istnieje, jako ogólny zabobon i ogólna zbrodnia żydów, czy można z całą stanowczością twierdzić, że zbrodnia ta nie zdarza się bądź jako oderwany czyn pojedynczych fanatyków, bądź jako stała praktyka jakiejś fanatycznej sekty żydowskiej? Najdziwaczniejsze sekty roszczą pretensye do nazwy chrześcijan, a czy podobna na ogół chrześcijański rzucać odpowiedzialność za to, w co sekty te wierzą i co czynią? Skoro zaś tak dziwaczne a nieraz potworne naroślе spotykamy na żywym pniu Chrystusowej nauki, dlaczegożby żydostwo miało być od zboczeń swego rodzaju wolne? Nikt rozsądny nie oskarży protestantyzmu o występki mormonów, ani Cerkwi rosyjskiej o zboczenia „chłystów", ale nikt też z najgorliwszych wyznawców obu tych religij nie zaprzeczy „a priori" temu, że w sektach, odłączających się od ogólnego organizmu wyznania, choć nieraz pozornie z nim związanych, dziać się mogą, owszem, dziać się muszą mnogie nadużycia. A skądże to przywilej dla judaizmu, że w nim takie i gorsze zboczenia nie mogą się znaleźć? — Wiemy przecie, jak zbrodnicze i niebezpieczne sekty istnieją w islamie, jak straszną w nim szerzą nienawiść do inowierców: czy judaizm takiej miłości pełnym jest dla „gojów", że podobne zjawisko w nim jest niemożliwe?

Nie twierdzimy, że tak jest: twierdzimy, że tak być może, podkreślamy z całą stanowczością, że przypuszczenie podobne w niczem przeciw wierze naszej i bullom Papieży nie wykracza i mniemamy, że dyskusya na ten temat prowadzona bez naprzód powziętych założeń, nie może nikomu przynieść szkody. Szkodę natomiast przynosi sprawie żydowskiej niemało fanatyczne i jednostronne narzucanie ogółowi opinii, miłej żydostwu, a popieranej przez wolnomularzy, ale niekoniecznie zgodnej z prawdą.

Ks. J. G.

Żydzi w rękodzielnictwie w mieście Krakowie i Lwowie.

Wykazaliśmy niedawno, jaki procent liczą żydzi w handlu i przemyśle w mieście Krakowie, obecnie zaś chcielibyśmy wykazać, że nawet i rękodzielnictwo jest już poważnie zagrożone przez żydów, że i z tej gałęzi gospodarstwa społecznego żydzi powoli nas wyparli. Jeżeli jednak chodzi o wykazanie, w czyich rękach znajduje się rękodzielnictwo, to pytanie to nastręcza dużo trudności, ponieważ nie posiadamy urzędowej statystyki wyznaniowej. Obliczenia nasze oparliśmy na zestawieniach Izb rękodzielniczych z miasta Krakowa i Lwowa według stanu z 1912 roku.

Poniżej ułożone zestawienia nie są jednak całkiem ścisłe, gdyż pamiętać musimy, iż nie są to Izby przymusowe, nie obejmują zatem wszystkich rękodzielników. W każdym razie poniżej ułożone zestawienie daje nam prawie dokładny obraz.

Ogółem liczy Izba krakowska 1513 rękodzielników, z czego 960 chrześcijan, a 553 żydów. Ci ostatni stanowią więc 365 procent.

Jeśli weźmiemy pod uwagę poszczególne gałęzie rękodzieła, to widzimy, że żydzi zajęli je w znacznej mierze. — Zestawiamy je poniżej według malejącego procentu żydów i przedstawiamy tylko te, wśród których żydzi tworzą znaczniejszy procent.

I tak w Krakowie na 57 pokostników i lakierników jest 44 żydów, czyli 77·2% Fryzyerów, golarzy i perukarzy mamy wszystkich 114, z czego 79 żydów (69·3%), złotników i jubilerów 43, w czem 28 żydów, czyli 65·1 procent.

Szklarzy widzimy wszystkich 31, z czego 20 żydów, udział więc tych ostatnich wynosi 64·5. Taki sam prawie stosunek procentowy zachodzi między rękodzielnikami blacharskimi, gdzie na 76 blacharzy wypada 47 żydów (61·8%).

Zegarmistrzów, rytowników i mechaników mamy 53·6% żydów (45 żydów, 39 chrześcijan).

Tapicerów i wyrabiających pościel jest wszystkich 49, z czego 22 żydów, czyli 44·9 proc. Podobny procent żydów, bo 42·1 spotykamy wśród bronzowników, mosiężników i kotlarzy (8 żydów, 11 chrześcijan).

Cukierników i piernikarzy jest 14 żydów (36·8%), a 24 chrześcijan, miodosytników zaś 2 żydów (33·3%), a czterech chrześć. Z kolei znaczny także procent żydów (32·0%) widzimy w dwóch następnych gałęziach rękodzieła, a to w introligatorstwie (16 żydów, 34 chrześcijan) i w malarstwie pokojowem i szyldowem (24 żydów, 51 chrześcijan).

Tokarzy, parasolników i wyrabiających instrumenty muzyczne jest na 21 tego rodzaju rękodzielników sześciu żydów, czyli 28·6 prc. Taki sam prawie procent żydów, bo 28·1 mamy szewców, na 337 szewców bowiem 106 jest żydów, a 271 chrześcijan.

Daleko gorszej pod tym względem przedstawiają się stosunki w mieście Lwowie. Wszystkich rękodzielników liczy Izba lwowska 4.197, z czego 1890 żydów (45·5 prc.) i 311 Rusinów (7·4 prc.) Polacy rękodzielnicy stanowią zatem tylko 47·2 prc. ogółu rękodzielników.

Z poszczególnych gałęzi rękodzieła na pierwszem miejscu w uszeregowaniu procentowem pod względem liczebności żydów stoją szklarze wśród których żydzi stanowią 87·1 proc. (52 żydów, a tylko 7 chrześcijan), dalej fryzyerzy i perukarze, a mianowicie 85·4 proc. (185 żydów a 29 chrześcijan), oraz zegarmistrze, których 82·0 prc. widzimy żydów, na ogólną bowiem ich liczbę 63, jest 51 żydów. Z kolei najwięcej żydów mają złotnicy, bo 80·4 prc. (118 żydów, 27 chrześcijan).

Piekarzy i młynarzy liczy Lwów 90 z czego 69 żydów a więc 75·7 prc.

Na tokarstwo wypada 58 rękodzielników, z czego na chrześcijan 16, na żydów 42 (71·4 prc.). Żydzi mają także absolutną większość w rymarstwie i tapicerstwie (66·7 prc.), gdyż na 124 tego rodzaju rękodzielników 84 jest żydów, a 40 chrześcijan, oraz w kuśnierstwie (62·5 prc.), na 52 bowiem kuśnierzy znajdujemy 33 żydów, 19 zaś chrześcijan.

Blacharzy, bronzowników widzimy wszystkich 151, z czego 98 żydów (54·1 prc.), krawców zaś 613, w tem 310 żydów a więc 51·6 prc.

Na ślusarstwo wypada 206 rękodzielników, w czem jest 70 żydów (33·0 prc.), na szewstwo 546, z czego przypada 180 rękodzielników na żydów (32·0 prc.). Podobny również procent żydów, bo 31·9, widzimy wśród rękodzielników introligatorskich (17 żydów, 38 chrześcijan). Mniejszy stosunkowo procent do wyżej wymienionych gałęzi rękodzieła, bo 25 prc. mamy żydów stolarzy, gdyż na 219 ich wypada 58 żydów. Mały również udział żydów znajdujemy wśród cukierników, bo 17·6 prc (9 żydów, 42 chrześcijan), dalej wśród rzeźników i masarzy, gdyż na 380 rzeźników jest 69 żydów (17·2 prc.), oraz wśród bednarzy i kaflarzy. Między tymi ostatnimi żydzi tworzą 10·5 prc. (2 żydów, 17 chrześcijan). Najmniej jest żydów kowali i stelmachów, gdyż liczą oni w tej gałęzi rękodzieła tylko 2·5 proc. (55 chrześcijan, 2 żydów).

W przeciągu 70 lat stan posiadania żydów wśród rękodzielników lwowskich prawie się podwoił. I tak, w zestawieniach statystycznych odnoszących się do Galicyi z roku 1841 na 948 rękodzielników w mieście Lwowie było 372 żydów, a więc 28·6 prc. Obecnie jest ich już 45·4 prc.

Dodać jeszcze w końcu wypada, że żydzi są przewodniczącymi w pięciu stowarzyszeniach rękodzielniczych w mieście Krakowie. Również taką samą liczbę przewodniczących żydów spotykamy we Lwowie. W sześciu stowarzyszeniach w Krakowie, a w jedynastu we Lwowie zastępcami przewodniczącego są żydzi.

Jeśli więc wzrost pójdzie dalej tym samym torem, co obecnie, to w niedługiej przyszłości i rękodzieło w naszych głównych miastach przejdzie w ręce żydowskie, a następstwem czego będzie wyginięcie mieszczaństwa, gdyż ilość jego z napływem i rozszerzeniem żydów w Galicyi stale się zmniejsza.

Z dnia.

Ponowne podwyższenie kontyngentu rekruta.

Zarząd wojskowy w Austro-Węgrzech przygotowywał już od dłuższego czasu opinię publiczną za pomocą artykułów pomieszczanych w pismach półoficyalnych lub pozostających ze sferami rządowemi w bliskich stosunkach na to, że kontyngent rekruta zostanie znów podwyższony. W ten sposób odnośna ustawa, wniesiona wczoraj przez ministra obrony krajowej, nie była wcale niespodzianką. Pomimo tego opinia publiczna została naprawdę zafrasowana tem nowem podwyższeniem ciężarów wojskowych, które jest precedensem do dalszych jeszcze żądań wojskowości, idących w nieskończoność. Przyznanie bowiem jakichkolwiek świadczeń ze strony ciał reprezentacyjnych nie daje gwarancyi, że zarząd wojskowy, zaraz po ich uchwaleniu nie wystąpi z nowemi żądaniami.

We wniesionym wczoraj przez ministra obrony krajowej projekcie ustawy o podwyższeniu kontyngentu rekruta dla armii wspólnej przewidzianem jest jego stopniowe zwiększanie w ciągu lat 5 i to wten sposób, że maksymalny kontyngent osiągnięty będzie w 1918 roku. Podwyższenie w r. 1914 w obu połowach monarchii wynosi 5600, w r. 1915 11.300, w r. 1916 17.000, w r. 1917 17.500, zaś w r. 1918 i następnych pięciu latach 18.000. Równocześnie kontyngent rekruta obrony krajowej podwyższony zostanie w Austryi o 7300 ludzi, na Węgrzech o 6000 ludzi. Kontyngent więc armi wspólnej wraz z marynarką i obronami krajowemi wynosić będzie w r. 1918 243.800 ludzi wobec 212.500 ludzi obecnie.

Jako najważniejszy moment w motywach wniesionego projektu podniesiono daleko idące zarządzenia wielkich mocarstw na punkcie wzmocnienia sił zbrojnych, oraz energiczne zarządzenia państw bałkańskich na tem polu. Nakazuje to samoobronę, podlegającą, na przynajmniej takim samym rozwoju siły zbrojnej, aby możliwie odpowiedzieć stosunkom w innych państwach. Podczas gdy inne państwa muszą używać specyalnych środków, aby być w możności przeprowadzenia wzmocnienia siły zbrojnej, monarchia austryacko-węgierska według nowej ustawy wojskowej rozporządza jeszcze dostatecznym materyałem rezerwowym zdolnych do broni ludzi. (O ile ten materyał nie zostanie wywieziony za granice monarchii przez „Canadian Pacific i jemu podobne towarzystwa. Przyp. Red.).

Prasa wiedeńska ocenia motywy dołączone do projektu w sposób dość krytyczny. Między innemi „Die Zeit" zarzuca wojskowemu zarządowi nieszczerość w tych motywach ponieważ podwyższenie kontyngentu rekruta przeprowadzonem zostanie „de facto" w trzech latach, a nie w pięciu, jak to urzędownie jest zapowiedzianem.

Koniec końców, po uchwaleniu podwyższenia kontyngentu rekruta, co z pewnością nastąpi, stan prezencyjny siły zbrojnej Austro-Węgier w czasie pokoju będzie wynosił 562.000 ludzi, czyli, że będzie bardzo zbliżony do stanu presencyjnego armii niemieckiej i francuskiej. Zważywszy jednak zasoby finansowe tych państw, a nędzny stan finansowy Austro-Węgier, jest to fakt bardzo smutny dla ich obywateli.

Nowy gabinet hiszpański.

Niesnaski wśród stronnictwa liberalnego zmusiły p. Romanones'a do ustąpienia ze stanowiska premiera i odsunęły stronnictwa liberalne od sprawowania rządów. Król Alfons XIII powierzył bowiem misyę utworzenia gabinetu konserwatyście p. Dato ministrowi i prezydentowi Izby.

Nowy prezydent ministrów znajdzie zapewne oparcie w kraju, bo w Hiszpanii wystarczy rozwiązać Izbę i zarządzić nowe wybory, aby zyskać większość w parlamencie. Z p. Dato przychodzą do rządu konserwatyści umiarkowani, którzy znajdą pewne sympatye nawet w sferach liberalnych. Niewiadomo jednak jak się do nich odniosą przedstawiciele ultra-konserwatyzmu, których głową jest b. prezydent ministrów Maura.

Gdyby przyszło do scysyi między obydwoma odłamami stronnictwa zachowawczego to powrót do władzy konserwatystów mógłby być bardzo krótkotrwałym, wystarczającem tylko do zawarcia zgody między liberałami, zgody umożliwiającej stworzenie gabinetu liberalnego. — Dato jest jednak bardzo wytrawnym politykiem i zapewne zdoła ułagodzić swych przeciwników i uniknąć sporów nie na czasie.

W polityce zagranicznej Hiszpanii kryzys ministeryalny pozostanie bez wpływu. Ministeryum Dato nie zmieni w niczem oryentacyi frankofilskiej poprzednich gabinetów.

Wspomnienie pośmiertne.

Przed kilku dniami zmarł w krakowskiem Przytulisku dla uczestników powstania z r. 1863/4 i na miejscowym cmentarzu pochowany został człowiek, którego losy i karyera życiowa po raz niewiem już który przekonywują, że, aby wybić się i dojść do niezależności i choć względnego dobrobytu — nie dość być szlachetnym, uczciwym i inteligentnym, nie dość kochać swój kraj rodzinny i ludzi, nie dość rządzić się prawdą, a pra-

---

45 KAROL DICKENS.

WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Powieść.

— Dość tego Ma. Panie Rokesmith, zechciej pan oświadczyć moje najserdeczniejsze pozdrowienia pani Boffen.

— Przepraszam cię moja córko, wystarczy zupełnie, jeśli pan powie, że przesyłasz jej ukłony.

— Najserdeczniejsze pozdrowienia — powtórzyła Bella ze złością, tupiąc nóżką.

— Ukłony — powtórzyła majestatycznie matka.

— W takim razie — rzekł pojednawczo Rokesmith — będę miał zaszczyt oświadczyć jej, że panna Bella przesyła jej pozdrowienia, a szanowna pani ukłony.

— I powiedz pan jej — mówiła Bella — że bardzo się cieszę na myśl, że się do niej przeniosę i że chciałabym, żeby się to stało jak najprędzej.

— A nie zapomnij moja córko — zaczęła pani Wilfer — że gdy już zamieszkasz u pani Boffen, z którą żyć będziesz musiała, żyć na stopie równości, obowiązkiem twoim będzie okazywać uprzejmość panu sekretarzowi, chociażby przez wzgląd na to, że jest naszym lokatorem. Słowa te wymówiła czcigodna dama tonem niesłychanie protekcyonalnym, który nie pozwolił wątpić, jak nisko upadł w jej opinii lokator od chwili, gdy dowiedziała się, że jest tylko sekretarzem.

Rokesmith uśmiechnął się tylko i poszedł do swego pokoju, podczas gdy matka i córka udały się do swej suteryny na dole. Myślał o Belli: „Jaka zimna, niegrzeczna, kapryśna, ale przytem jaka śliczna, jaka ponętna. Och! gdyby wiedziała"...

Ale Bella wiedziała tylko jedno, że nieznośny lokator chodził dnia tego do późna w nocy po swoim pokoju i nie dawał jej przez to spać. Żaliła się też znów na swe ubóstwo, które każe jej znosić takiego sekretarza, który hałasuje nad jej głową nawet w nocy i chodzi, chodzi, chodzi, miotając się, jak dusza w czyścu.

ROZDZIAŁ XVI.

Bagienko.

Boffenowie zamieszkali wreszcie w swoim wspaniałym, arystokratycznym pałacu i weszli w okres świetności towarzyskiej. Był to okres kwitnący, w czasie którego zaroiło się dokoła nich mnóstwo satelitów. Był to cały tłum tworów brzęczących, pełzających i motylkujących, które krążyły dokoła złoconego śmieciarza, zwabione jego bogactwem. Wśród ludzi, którzy pospieszyli ze złożeniem swych kart wizytowych u odźwiernego arystokratycznego pałacu, znaleźli się w pierwszym rzędzie państwo Weneering. Przybiegli tu bez tchu prawie na wieść o tym nowo otwartym domu i złożyli trzy karty wizytowe, jedną od pana, drugą od pani, trzecią od obojga małżonków wspólnie. Czarująca stara lady Tippins złożyła jedną kartę, sir Twemlow dwie karty wizytowe. Nadpłynął też wspaniały faeton, wiozący panią, pana i pannę Podsnap, którzy złożyli każdy swoją kartę — i tak szło w nieskończoność. Zdarzało się, że panie, mające po kilka córek, składały cały stos kart wizytowych, nie zapominając nawet o tych członkach żeńskich swej rodziny, które zmieniły już nazwisko przez swe zamęźcie. Tak np. niejaka mistress Tapkins zameldowała się w imieniu własnem i pięciu córek, jako mistress Tapkins, miss Fryderyka Tapkins, miss Antonina Tapkins, miss Malwina Tapkins, miss Eufemia Tapkins i pani Henrykowa, Jerzowa, Alfredowa Swoshle z domu Tapkins.

Skoro Bella zamieszkała w pałacu państwa Boffenów, wezwano do niej najlepszą krawcową i modniarkę, które przekształciły ją w mgnieniu oka w wytwornie ustrojoną damę.

Weneeringowie pierwsi ze skruchą i pośpiechem złożyli na nowo swe bilety wizytowe, pod adresem czarującej miss Wilfer, za nimi poszli inni, a pani Tapkins nie omieszkała uczcić jej przesłaniem nazwisk swych pięciu córek.

Z drugiej strony, bogactwa złoconego śmieciarza nie dawały usnąć kupcom i dostawcom.

Na widok pani Boffen przejeżdżającej z Bellą powozem, lub pana Boffen, spacerującego pieszo, właściciel hali rybnej uchylał czoła ze czcią, a chłopcy sklepowi ocierali sobie ręce o fartuchy przed złożeniem mu ukłonu. Nawet czerwony łosoś i karp, wystawione na stole marmurowym, zdawały się patrzeć z podziwem na wybrańca losu. Chciałyby, zda się, złożyć ręce z zachwytu, gdyby je posiadały. Rzeźnik nawet, którego interesy szły wyśmienicie, nie wahał się z okazywaniem najgłębszej czci panu Boffen, ilekroć ten, przechodząc, raczył rzucić okiem na jego widny i przestronny sklep, zawieszony ćwiartkami wołowiny i cielęciny.

Służba Boffenów, otaczana była także sympatyą i szacunkiem. Zatrzymywano na ulicy jej członków, przemawiając mniej więcej w ten sposób.

— Słuchajcie przyjacielu, gdyby twoi państwo chcieli brać u mnie towary, umielibyśmy podziękować wam za to i wywdzięczyć się jak należy.

Wszystko to zresztą było jeszcze niczem wobec nawału koresponcecyi, które spadały codziennie na sekretarza złoconego śmieciarza. Napływały setkami wezwania do składek na kościoły, probostwa, organy, a nie chciano się nigdy zadowolić zwykłą składką szylinga, lub pół korony; czcigodny pan Boffen proszony był usilnie o dopełnienienie ogólnej kwoty, bez względu na jej wysokość. Tysiąc dwieście osób przysłało mu listy z markami, których wartość służyć miała za fundusz wychowawczy dla kilku tysięcy dzieci.

Członkowie arystokraci nie zapominali również o bogatym panu Boffen. Książę Linseed naprzykład przysłał mu następujące zaproszenie:

Do Nikodema Boffen Esquira.

Łaskawy Panie!

Jako przewodniczący dorocznego bankietu, na rzecz Tow. wspierania ubogich rodzin, przekonany będąc o wielkiej doniosłości tej pożytecznej instytucyi — pozwalam sobie prosić łaskawego pana o przyjęcie na siebie godności honorowego komisarza owego bankietu.

Licząc na przychylną odpowiedź przed 14-ym b. m., pozostaję z wysokiem poważaniem

Linseed.

P. S. Wkładka komisarza wynosi trzy gwinee.

Zaproszenie było oczywiście litografowane, adres na kopercie inną ręką jak podpis. Ten ostatni za to pochodził naprawdę od księcia Linseed.

Następnie dwóch hrabiów i jeden wicehrabia, zawiadomili Nikodema Boffen Esquira, że pewna szlachetna lady, mieszkająca w jednem z zachodnich hrabstw, gotowa jest przesłać 20 funtów na kasę emerytalną ubogich z klasy średniej, pod warunkiem, że dwudziestu gentlemenów złoży na ten cel po sto funtów. Pan Nikodem Boffen zechce niezawodnie podpisać nazwiskiem trzech członków swej rodziny, trzy takie listy składkowe.

Tak postępowały stowarzyszenia dobroczynne.

Poza nimi istniał jeszcze cały tłum prywatnych ubogich. Ludzie ci zasypywali pana Boffena gradem listów, a rozprawianie się z nimi było najuciążliwszym obowiązkiem nieszczęśliwego sekretarza. Przedewszystkiem ci prywatni petenci dołączali do swych suplik papiery i dokumenty osobiste, znajdujące się przeważnie w stanie prawie sproszkowanym. Dokumenty owe trzeba im było odsyłać, gdyż twierdzili stanowczo, że utrata takowych byłaby dla nich ciężką krzywdą i ostateczną ruiną.

Wśród tych korespondetów i korespondentek, znalazło się kilka osieroconych córek oficerów a nawet generałów, przyzwyczajonych, jak pisały, w młodości do wszystkich zbytków życia (z wyjątkiem wszakże ortografii). Utrzymywały one przeważnie, że prośba o wsparcie, jaką zanoszą do pana Nikodema Boffen, jest pierwszą, na jaką się zdobywa ich duma. Przeczuwają w nim szlachetne serce, które zrozumie ich krytyczne położenie, bo czyż mogły się spodziewać, one, których ojcowie okryli się niegdyś chwałą na półwyspie hiszpańskim, że społeczność zostawi je kiedyś w takiem osamotnieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wość charakteru mieć za busolę-kierowniczkę, — lecz trzeba także choć odrobiny szczęścia.

S. p. Stanisław Korczak Wietcki urodził się w roku 1845 w Królestwie Polskiem w Suwalskiem, w majątku, a raczej wielkiej donacyi wołkowyskiej, własności osławionego generała rosyjskiego Skobelewa, dzierżawionej przez ojca nieboszczyka. Rodzice nieboszczyka zaliczali się już nie do zamożnych, lecz bogatych ludzi w Suwalszczyźnie aż do czasu nieszczęść krajowych, rozpoczynających się z rokiem 1863. S. p. Stanisław, oddany na naukę do istniejącego wówczas Instytutu szlacheckiego, przebywał tam do czasu zamknięcia w r. 1862 i zdołał ukończyć 5 klas, odpowiadających swym poziomem gimnazyum filologicznemu, wskutek czego w następnym roku przeszedł do klasy VI-ej gimnazyum II. w Warszawie.

Tu go zastało powstanie, w którem wraz z innymi kolegami przyjął czynny udział w oddziale Jankowskiego. Zaliczony przez dowódcę z tytułu inteligencyi do tak zwanej Szkoły podchorążych, uczestniczył w kilku bitwach, jak pod Częstoborowicami, Fajsławicami i innych, a dopiero po dwumiesięcznej służbie w oddziale, ranny w jednej z potyczek w nogę, zmuszony był poddać się operacyi, po ukończeniu której nie miał już możności powrócić do swojej partyi, ówczas już nie istniejącej.

W tymże czasie w losach jego rodziny zaszły wypadki, dostatecznie rujnujące tych dotąd bogatych ludzi. Ojca zmarłego ś. p. Stanisława za udział w organizacyi wywieziono w głąb Rosyi, dzierżawa donacyjna została mu odebraną, inwentarze rozgrabione, kaucya skonfiskowana.

S. p. Stanisław, nie mając możności ukończyć Szkoły średniej, już jako podejrzany polityczne, już jako pozbawiony środków egzystencyi, po paru latach biedowania na bruku warszawskim, podczas których [illegible] jako wolny słuchacz — uczęszczał na wydział filozoficzny Szkoły Głównej, wyjechał z kraju do Francyi, gdzie, z tytułu stosunków i rekomendacyi, otrzymał w Cannes skromną posadę na drodze kolei żelaznej. Tu go zastała wojna z Prusami już niejako ustalonego i z widokami na przyszłość. Ale, jak sam wyraził się, opowiadając mi o tem, honor nie pozwalał mu nie odwdzięczyć się Francyi za daną mu pomoc w nieszczęściu, więc zgłosił się jako ochotnik z chęcią walczenia w szeregach przeciwko nienawistnym Prusakom.

Oferta została przyjętą, ś. p. Stanisław wysłanym został wraz z innymi do Algieru, by przy pułkach Legii zagranicznej przygotować się do służby; po dwu miesiącach z pułkiem Legii przydzielony do armii Loary, walczył przez kilka miesięcy za wolność Francyi, aż do rozbicia armii. Wzięty do niewoli i internowany w Lipsku, po zawarciu pokoju oddany wraz z innymi do Francyi, gdy zgłosił się na swoje dawne stanowisko, niestety, nie został już przyjętym do dawnej służby.

Inni zwierzchnicy, inne zasady i inne pojęcia pozbawiły tułacza i chleba i widoków na przyszłość.

Za resztki zaoszczędzonych funduszów wyjeżdża więc do Ameryki, a chociaż nieodziany do pracy fizycznej, — otrzymuje miejsce w Chicago w fabryce ram zamożnego Polaka — jako robotnik dzienny. Wkrótce jednak ocenione zalety charakteru i inteligencyi [illegible] pracownika, po kilku [illegible] i pracował z wielkiem zadowoleniem właściciela fabryki.

Ale i tu zły los go ścigał, a zasady prawego charakteru znów go wykolejały. Po 3-letnim pobycie p. Wietckiego w fabryce, wybucha zainicyowany przez niesumiennych socyalistycznych menerów, strajk pracowników z żądaniem znacznego podwyższenia płacy. Nieboszczyk, nie widząc słusznych powodów do takiego żądania, odmawia swego udziału w strajku, wskutek czego doznaje od współtowarzyszy prześladowania i szykan, nie do wytrzymania; w końcu zagrożony utratą zdrowia, a może i życia, z żalem porzuca z trudem zdobytą posadę i z rozpaczy wraca do kraju, osiadając w Krakowie. Od tego czasu, a miało to miejsce około r. 1876, pozostawał stale w naszem mieście, — czerpiąc środki utrzymania z zakresu przeszło 30 lat z pracy na skromnem stanowisku portyera w hotelu krakowskim i to aż do chwili, gdy wskutek choroby oczu, powoli tracąc wzrok, nie był już zdolnym do pracy.

Wtedy dopiero zakołatał do wrót Instytucyi, stworzonej i utrzymywanej przez ludzi szlachetnych i współczujących niedoli rozbitków popowstaniowych i osiadł w „Przytułku" dla weteranów z r. 1863/4, gdzie 1 pracowitego dokonał żywota.

Może nic bardziej i dokładniej nie charakteryzuje czystości zasad honoru i poczucia godności osobistej zmarłego ś. p. Wietckiego, jak chociby ten jeden fakt z jego życia, że ten — jakby się zdawało — wybraniec losu, urodzony i wychowany w szlacheckim domu, potrafił jednak, nie będąc uzdolnionym do pracy fizycznej, czerpać z niej środki utrzymania, a znalazłszy się na nieodpowiedniem dla siebie stanowisku, lecz powszechnie uważanem za bardzo dochodowe, przebył na takowem przeszło lat 30, — a nie dorobił się nawet zapasowego grosza, [illegible]

Mógł Nieboszczyk śmiało o sobie powiedzieć: wszystko mnie w życiu zawiodło, wszystkie iluzye [illegible], tylko czyste ręce i honor niesplamiony pozostały — jedynym mojem dziedzictwem. Z.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu, prosimy o możliwie najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty na miesiąc listopad.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 28; zachód przypada o godzinie 4 minut 27; długość dnia godzin 9 minut 59.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Wszystkich Świętych, pojutrze w niedzielę Wiktora.

Kraków 31 października.

Od Wydawnictwa. Z powodu uroczystego święta Wszystkich Świętych następny numer „Głosu Narodu" wyjdzie w poniedziałek 3 listopada o zwykłej porze.

Dzień T. S. L. w Krakowie Zarząd Główny T. S. L. stoi nad brzegiem ruiny. Na utrzymanie szkół prowadzonych na kresach, wydał Zarząd Główny w roku 1912 — 573.075 K 97 h, na spłatę zobowiązań, zaciągniętych na budowę tych szkół 336.415 K 79 h — razem 909.491 K 76 h. Ciężarom tym sprostać w roku bieżącym Zarząd Główny nie może w żaden sposób. To też Zarząd Główny z trudnością tylko i nieregularnie może wypłacać pracownikom swoim pensye, a w przyszłości zapowiada się smutna konieczność zamknięcia placówek nauczycielskich i zniesienia szkół, stworzonych z takim trudem, jako placówki na kresach Polski. To też w rozpaczliwem swem położeniu zwraca się Zarząd Główny do całego patryotycznego społeczeństwa z gorącą prośbą, aby dla tych ogólno narodowych celów i w dobrze zrozumianym własnym interesie nie szczędził hojnych ofiar na cele T. S. L. w dniu 2 listopada b. r.

Zbiórka na szkoły kresowe w Podgórzu. W niedzielę dn. 2 listopada, odbędzie się w Podgórzu staraniem tamtejszego Koła T. S. L. [illegible] zbierać będą panie: Matulowa z córką, Dobrowolska z córką, Dr Keplerowa z córką, Kolinowa, Moskalowa z córką, [illegible], A. i G. Kaczkowskie, Krause, Radykowa, L. Peterówna, Gieldanowska.

Komitet odnowienia Wawelu. Posiedzenie pełnego komitetu odnowienia zamku królewskiego na Wawelu, odbędzie się z końcem listopada b. r. — Najważniejszą sprawą będzie sprawa odnowienia fasad zewnętrznych. Dalszy porządek dzienny obejmie ukończenie restauracyi skrzydła „Labranki", centralne ogrzewanie i budowa kotłowni.

I Zjazd śpiewacki we Lwowie. Próba połączonych chórów Tow. Muzycznego, Lutni i Chóru Akademickiego na I Zjazd śpiewacki we Lwowie, odbędzie się pod kier. dyr. Baranowskiego w niedzielę 2 listopada b. r. o godz. 3 popoł. w sali Tow. Muz. (plac Szczepański 1, II p.).

Z Towarzystwa muzycznego. Odłożony wskutek nieprzewidzianych przeszkód I. koncert symfoniczny Tow. muz. odbędzie się w piątek 31 bm. [illegible]

Kierownictwo inspektoratu pocztowego w Krakowie [illegible]

Nowe połączenia telefoniczne. W urzędach pocztowych na Zwierzyńcu i Prądniku Czerwonym [illegible]

[illegible]

Karmienie gołębi na placu Maryackim. Od codziennego świadka otrzymujemy następujące uwagi: [illegible]

odpadki kuchenne, a więc: jarzyny z rosołu, kawałki chleba, kartofle niedogotowane etc. Gołębie gardzą tem pożywieniem, które wydając niemiłą woń, leży często na bruku do następnego dnia, o ile jakiś głodny pies nie spożyje tej uczty, wprawdzie nie dla niego przez litościwe serca przygotowanej, lecz dla niego pożądanej. Na placyku pomiędzy kościołami Maryackim a św. Barbary, nalewaną też bywa do dołków bruku woda, przeznaczona do pojenia ptaków. Jestto równie prymitywny, jak i niehygieniczny, a przedewszystkiem nieestetyczny zwyczaj. Zdaje się, że praktyczniej byłoby nalewać wodę do odpowiednich naczyń, zamiast wytwarzać sztuczne kałuże. Dodać jeszcze należy, że chłopcy, czyli t. zw. „andrusy", zaprawiają się tu do kradzieży, codziennie bowiem łapią po parę gołębi, korzystając z nielękliwości ptaków, zbliżających się z zaufaniem po sypane im ziarno. Stary przekupień ziarna nie bywa tu przez cały dzień, a tylko w godzinach przedpołudniowych, zresztą staruszek ten nie byłby w stanie przeszkodzić „gołębiarzom", szybko uciekającym ze zdobyczą. — Może te uwagi trafią do przekonania organom, mającym dbać o porządek na placu Maryackim.

(*Digamma*).

Biurokratyzm pocztowy. Jeden z obywateli krakowskich w lecie bieżącego roku bawił w Medyolanie. Tam też jego przyjaciel przesłał mu pod właściwym adresem przekazem pocztowym „express". nadanym w krakowskim urzędzie pocztowym Nr 3 w dniu 26 lipca kwotę 150 K. Pomimo, że adres był dokładny, przekaz nadszedł do Medyolanu kilka dni później, wówczas, kiedy adresat już był wyjechał. Na kilkakrotne reklamacye zwrócono wreszcie przekaz nadawcy w Krakowie w dniu 30 sierpnia. Nadawca udał się następnie do urzędu pocztowego Nr 3 w Krakowie, gdzie wylegitymowawszy się odpowiednimi dokumentami — mniemał, że pieniądze odbierze. Tymczasem w urzędzie pocztowym odebrano mu przekaz, aby drogą urzędową — jak mówił urzędnik — przesłać go ponownie do Medyolanu, skąd po czterech dniach miał wrócić i pieniądze nadawcy miały być zwrócono. Od tego czasu mija drugi miesiąc — pieniędzy jednak, pomimo urgensów, wysyłanych do głównego zarządu poczt i telegrafów przy ministerstwie handlu nadawca dotychczas nie otrzymał. W dniu 3 bm. główny zarząd poczt i telegrafów w Wiedniu zawiadomił nadawcę, że przekaz został celem wypłaty przesłany do gal. dyrekcyi poczt we Lwowie, w drodze atoli do Krakowa przekaz gdzieś ugrzązł.

Może to przypomnienie publiczne przyspieszy załatwienie tej sprawy, która bardzo niepochlebnie świadczy o systemie, jaki w instytucyi poczt i telegrafów panuje.

Grunt pod budowę miejskiej fabryki betonów. Gmina m. Krakowa zawarła w dniu wczorajszym kontrakt kupna i sprzedaży, mocą którego nabyła 13 morgów gruntu w Dębnikach od hr. W. Łosia i bar. M. Hagenowej pod budowę miejskiej fabryki betonów. Dawniejsza fabryka na Zwierzyńcu okazała się za szczupłą.

Z Konserwatoryum. W niedzielę 2 listopada o godz. 5 popołudniu odbędzie się w sali prób wieczór muzyczny, którego wykonawcami będą uczniowie wyższego kursu gry fortepianowej prof. Ebell'a. Program składa się z szeregu utworów Chopina, Brahmsa, Griega, Mendelssohna, Beethovena, Rachmaninowa etc. Dla uczniów Konserwatoryum i rodzin tychże wstęp wolny.

Raut „Strzelca". Komitet ścisły zorganizowawszy 4 sekcye fachowe, ukończył już przygotowania do zabawy w dn. 9 listopada b. r. i ze swych prac złoży sprawozdanie na posiedzeniu pełnego komitetu, które odbędzie się w piątek 31 b. m. w salach Tow. technicznego (ul. Straszewskiego 28) o godz. 5 popoł., wobec uproszonych pań gospodyń.

Na Zjazd w Winterstwych w Holandyi, gdzie ma być zorganizowanym także Związek Polek na wychodźwie przebywających, wyjechała jako delegatka „Gościny" biura porady dla Polek: p. Marya Ruszczyńska.

Jak pieniądze uciekały z kasy. W jednym ze sklepów przy ulicy Grodzkiej zajęte były w charakterze pomocnic handlowych Helena Hudes i Paulina Barber. Równocześnie z wstąpieniem obu subjektek zaczęły z kasy podręcznej pryncypała ginąć pieniądze „w sposób przerażający". Przeraził się pryncypał, przeraziła się i pryncypałowa. Zawiadomiono policyę, która przerażoną Hudesównę i Barberównę aresztowała. Podczas śledztwa aresztowane zeznały, że dawały pieniądze, jedna swemu ojcu: Lebiowi Barberowi, druga: narzeczonemu Dawidowi Scherowi. Przerażenie udzieliło się następnie obu wspomnianym jegomościom, ich rodzinom, otoczeniu, wierzycielom itp, wobec czego obaj zgłosili się do zacisznego i gościnnego urzędu, zwanego — „pod telegrafem".

Pożar domu krytego słomą w Krakowie. Wczoraj o godz. 10 min. 8 zawezwano straż pożarną na ul. Grzegórzecką, gdzie z niewyjaśnionych na razie przyczyn zajął się dom kryty słomą Piotra Prinka. Do pożaru wyruszyły pod wodzą naczelnika Nowotnego dwa plutony straży z pp. Noporstkiem i Flaszą i ogień po godzinnej akcyi ugasiły. Szkoda znaczna.

Sprawa Schenkera. Jak słychać, jeszcze dziś nastąpią ewentualnie aresztowania dalszych dyrektorów banku, o ile nie zostaną wyrównane brakujące wkładki w sumie kilkunastu tysięcy koron. Rewizyę ksiąg prowadzą w dalszym ciągu dwaj książkowi rzeczoznawcy.

Jak policya stwierdziła, Schenker jeszcze trzy dni temu wyjechał pociągiem pospiesznym do Berlina. Pościg w tym kierunku nie dał jednak dotychczas żadnego rezultatu.

Z „Eleusis". Dnia 2 listopada br. o godz. 11 rano odbędzie się Walne Zebranie Akad. Koła Eleusis w Collegium Novum, sala 43, z następującym porządkiem obrad: 1) Sprawozdanie ustępującego Zarządu. 2) Wybór nowego Zarządu. 3) Odczyt kol. Tadeusza Dąbrowy pt. „Eugenika". Goście mile widziani. Wstęp wolny.

Konferencya rodzicielska. We wtorek 4 listopada o godz. 7 wieczór odbędzie się w szkole p. Ramułtowej konferencya rodzicielska. Prof. Odrzywolski przedstawi plan badań psychologicznych nad dziećmi.

Stowarzyszenie kat. „Praca" w Krakowie urządza w Domu robotniczym w niedzielę 2 listopada przedstawienie sztuki „Młynarz i jego córka". Początek o godz. wpół do 7 wieczorem.

Obława policyjna zarządzona ubiegłej nocy, spowodowała aresztowanie 56 osób obojga płci. Aresztowanych osadzono na chwilowy pobyt w aresztach policyjnych „pod telegrafem".

Pogoda. Dnia 30 października termometr doszedł od + 6.9 do + 19.6 C. — barometr wahał się.

Dn. 31 października o godzinie 7 rano stan barometru 743.0 mm, — termometru + 8.0 C wiatr: północno-północno-wschodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 31 października o godz. 7 rano. — Ciepłota najwyższa — 1.0 Cels., najniższa —.—. Ciśnienie powietrza —.—. Wiatr południowy, halny. Prognoza: pogoda zmienna.

Kronika zamiejscowa.

W sprawie reformy wyborczej. „Słowo Polskie" dowiaduje się ze źródła wiarygodnego, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby Episkopat polski na nocnej konferencyi u namiestnika zmienił swoje dotychczasowe stanowisko w sprawie reformy wyborczej.

Nieudałe zakusy socyalistyczne. Piszą do nas z Oświęcima: Socyalistom tutejszym nie wiedzie się. Mimo wysiłków jednostek, nie mogą tu swej egzystencyi utrwalić. Fabryka śrub, która tu była rozsadnikiem socyalizmu, przeniosła się do Żywca, a za nią powlokły się niedobitki socyalistów. Adwokat dr Bałanda nie daje jednak za wygraną i od czasu usiłuje zaszczepić kosmopolityczno-żydowską latorośl socyalizmu. Lecz próżny trud. Lud, dzięki pracy duchowieństwa i nauczycielstwa, uświadamia się coraz bardziej pod względem religijno narodowym. A choć zaciężyła nad nim ciężka chmura żydostwa w handlu i przemyśle, to jednak czuje się on rdzennie polskim i katolickim.

I ubiegłej niedzieli, 26 bm., zaprosił adw. dr B. swego kolegę, dr Bobrowskiego z Podgórza i urządził w żydowskim hotelu Herza o godz. 3 zgromadzenie ludowe. Dziwne to było zgromadzenie! Byłem raz 10 minut przed 3-cią, żywej duszy nie było w sali. Na kurytarzu błąkało się trzech mężczyzn, ale i ci wyrzekli się wiecu i poszli, jak zauważyłem, do kościoła, gdzie właśnie w tę niedzielę urządzane były jubileuszowe nawiedzenia kościołów. Poszedłem drugi raz o wpół do 5, w sali było nieco słuchaczów, ale rzecz znamienna — prawie sami żydzi, i to obojga płci. Ludu roboczego, o co głównie inicyatorom zgromadzenia chodziło, nie było wcale, z wyjątkiem kilku czapek kolejarskich. P. Bobrowski mówił wiele i nudnie o bezrobociu, przypisując winę obecnego bezrobocia po miastach i miasteczkach tylko rządowi. Rząd, według niego, zamknął kredyt, wskutek tego niema ruchu budowlanego i stąd bezrobocie i brak chleba u tysięcy. Inny, jak powiadał, to lud żebraków. Myślałem, że który z tych na krzesłach rozpartych synów Izraela wstanie, aby zaprotestować słowom mowcy, bo ci słuchacze czuli, że to wierutny fakt, boć przecie kredyt bankierzy żydowscy zamknęli i ci słuchacze, to nie lud żebraków, ale opaśli wyzyskiem ludu naszego pasorzyci. Ale milczeli, bo co im to szkodzi, że się celuje w zmyślonego wroga i gada się, aby ogłupić i oszołomić słuchacza? Potem przemawiał dr Bałanda, p. Kania z Jawiszowic, jednak obyło się bez dyskusyi i jakiegokolwiek ożywienia. Nudy przerywały tylko dowcipy żydów i żydóweczek w najlepsze romansujących. To też co chwilę wysuwał się ze sali ten i ów z nudą i apatyą na twarzy. *X.*

Osobliwości szkolne w Galicyi. Jedno z pism przemyskich donosi:

W Przemyślu istnieje obecnie 16 szkół ludowych i wydziałowych, w czem dwie... mieszane, jak w każdej galic. — wiosce. Jedna szkoła żeńska ma za sąsiedztwo dookoła tylko.. koszary. — Na blisko 150 sił nauczycielskich uczących w szkołach miejskich, prowizorycznych jest tylko... 100. Jedna ze szkół mieści się w najzupełniej nieodpowiednim budynku opróżnionego szpitala. Pomieszczenie to jest jednak „na szczęście" prowizoryczne od lat... ośmiu. — W Wyszatycach pod Przemyślem jest szkoła 1-klasowa, w której uczy 5 sił nauczycielskich w... 5 budynkach szkolnych. — Osobliwości podobnych — zapewnia wspomniane pismo — możnaby zacytować znacznie więcej.

Teatr Turskiego na prowincyi wystawi w listopadzie głośną sztukę Jana Mirande'a i Henryka Geronia p. t. „Tajemniczy Dżems". Rzecz ta obiegła wszystkie sceny europejskie, ciesząc się wszędzie powodzeniem — była atrakcyą teatrów warszawskich, dała pole do popisu dla artystów teatru krakowskiego w czasie jego występów we Lwowie. Żywa akcya, bogactwo typów, ciekawa treść, przytem dużo humoru, oto zalety sztuki. Zaznaczyć należy, że teatr Turskiego nabył wyłącznie prawo wystawienia „Tajemniczego Dżemsa" w Galicyi.

Składnica towarowa w Przemyślu. Pod przewodnictwem zasłużonego prezesa pow. zarządu Kółek roln. ks. Sapiehy odbyło się przed kilkoma dniami zebranie udziałowców, mającej się założyć składnicy towarowej, gdzie po referacie p. Jakubowskiego i gorącej dłuższej dyskusyi uchwalono ostatecznie przystąpić z dniem 1 stycznia 1914 do założenia składnicy. Na ten cel złożono obecnie 33.000 K. z tego 7000 w deklaracyach. Ponieważ do otwarcia potrzebny jest kapitał minimum 50.000 kor., przeto okazuje się brak 17 tysięcy koron. Tę brakującą kwotę spodziewają się założyciele uzyskać od okolicznego obywatelstwa Myśl założenia składnicy powstała przed dwoma jeszcze laty, ale ze względu na zastój ekonomiczny nie można było tej myśli zrealizować.

Oby ten przykład budził jak najszersze naśladownictwo, gdyż tylko urządzenie składnic wzmocnić może nasz drobny handel na prowincyi i wyzwolić od zależności żydowskiej.

Z zaborów.

Szczęśliwe miasteczko. W pismach warszawskich znajdujemy ciekawą wiadomość o miasteczku Hoży, w pobliżu Grodna. Liczy ono 600 mieszkańców katolików. Posiada kościół parafialny murowany, zarząd gminny i szkółkę elementarną. Najciekawszem jest to, że, chociaż w r. 1783 w Horze i okolicy mieszkało 200 żydów, dziś w miasteczku niema już ani jednego, ostatnia bowiem rodzina żydowska wyniosła się stamtąd przed laty dziesięciu. Właściciele 4 sklepików, krawiec, 2 stolarze, 3 szewcy, 3 kowale i felczer są wyłącznie katolicy. Pozazdrościć takiej mieścinie, z której żydzi uciekają.

Napad bandytów na dwór. „Gazeta Częstochowska" donosi: „Przed kilku dniami w nocy ograbiono dwór w Lubiatowie, w Piotrkowskiem, z niesłychaną śmiałością. Dwu bandytów, uzbrojonych w rewolwery, pobiło stróża i rzuciło go na ziemię, strzegąc, ażeby się nie ruszył, gdy czterech innych gospodarowało we dworze, wynosząc pościel i srebro stołowe. Skradziono rzeczy złoczyńcy złożyli na wozie i odjechali w stronę stacyi kolejowej".

Ze świata.

Proces mistrza Paderewskiego. Zastępca prawny bawiącego obecnie w Ameryce Ignacego Paderewskiego wygrał wczoraj w Londynie proces przeciwko ajentowi od ogłoszeń, Russellowi, który używał nazwiska mistrza fortepianu dla reklamowania pianisty Petriego. Russell musiał dać zobowiązanie, że na przyszłość nie będzie używał dla celów reklamowych nazwiska Paderewskiego.

Z dziedziny wojskowości.

Rosyjskie działa pękają. Z Petersburga donoszą, że w ubiegły wtorek podczas prób dokonywanych z haubicą o kalibrze 11 cali (33.5 cm) na wojskowej strzelnicy artyleryjskiej, została ona rozsadzoną w ten sposób, iż pocisk wyrwał tylną część zamku. Skutkiem tego wypadku 1 oficer i 7 podoficerów odniosło ciężkie rany.

Eskadra północno-amerykańska, o której zamierzonej podróży do Europy donosiliśmy w swoim czasie, opuściła w dniu 25 października wody amerykańskie pod wodzą kontradmirała Bogdera.

Eskadra ta będzie płynęła z szybkością tylko 12 węzłów na godzinę i niezatrzymując się w Gibraltarze wpłynie na m. Śródziemne, gdzie podzieli się na kilka części. Jedne statki popłyną do Malty, inne zaś do Marsylii, Neapolu, Villafranca koło Nicei i Neapolu. Około 20 listopada zgromadzi się znów eskadra w przystani Villafranca i stamtąd popłynie z powrotem do ojczyzny.

Wiadomości kościelne.

Nabożeństwo. Zarząd Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego w Krakowie zaprasza na nabożeństwo żałobne, które się odbędzie w kościele św. Barbary 4 listopada o godzinie 8 rano.

Nabożeństwa akademickie, powstałe w roku zeszłym z inicyatywy Księcia Biskupa i wydziału teologicznego, a cieszące się przez cały czas trwania tak liczną frekwencyą młodzieży uniwersyteckiej oraz inteligentnej publiczności, rozpoczną się na nowo w niedzielę najbliższą. Przed kilku dniami odbyło się w pałacu biskupim zebranie kaznodziejów, na którem ustalono plan konferencyj na bieżący rok szkolny. Nauki wygłoszą profesorowie uniwersytetu: XX. Bystrzonowski, Gabryl, Kaczmarczyk, Korzonkiewicz, nadto XX. Caputa, Hanuszek. Respond. Drukowane programy z podaniem dat, nazwisk mówców i ich tematów będą wystawione w kościołach krakowskich. Nabożeństwa akademickie będą się odbywać, jak w roku zeszłym, w niedziele oraz w niektóre święta, w kościele św. Anny o godz. 9.10; na pierwszem, w dniu 2 listopada konferencyę na temat „Znaczenie religii w życiu człowieka i narodu" wypowie X. Dr Caputa.

Sekretaryat kursu katechetycznego, Kraków, Karmelicka 41. Sekretaryat kursu katech. (w dniach od 11—14 listopada) podaje do wiadomości, iż dla księży uczestników kursu z poza dyecezyi krak. karta uczestnictwa starczy za „celebret".

Kurs zapowiada się bardzo pomyślnie; prócz miejscowych napływają liczne zgłoszenia z całej Polski; dodać należy, iż kursem katechet. zainteresowały się żywo koła katechetyczne w Wiedniu i w Monachium.

Zmarli. Mieczysław Drzymuchowski, długoletni dyrektor miejskiej kasy oszczędności w Jaśle, ostatnio dyrektor Kasy pożyczkowej ogólnego stowarzyszenia pensyjnego we Lwowie, zmarł w 52 r. życia.

Antoni Piławski, uczestnik powstania 1863 r., kursor T. Szk. L. zmarł we Lwowie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek. „Walka".

Sobota popołudniu. „Ksiądz Marek", poemat dramat. w 5 obrazach J. Słowackiego. Ceny zniżone do połowy.

Sobota wieczór. „Książę Józef". — „Kazanie Skargi" na tle obrazu J. Matejki.

Niedziela popoł. „Taniec czynowników", komedya w 4 akt. L. Birińskiego. Ceny zniżone do połowy.

Niedziela wieczór. „Bajka o wilku", sztuka w 4 obrazach Fr. Molnara.

Poniedziałek popoł. „Młynarz i jego córka", dramat w 10 obrazach E. Raupacha. Ceny zniżone do połowy.

Poniedziałek wieczór. „Dziady". Sceny dramatyczne w 7 obrazach A. Mickiewicza.

Repertuar Teatru Stefana Turskiego.

„Tajemniczy Dżems" w miastach Galicyi:

Tarnów 1 listopada.
Rzeszów 1 listopada.
Jasło 3 listopada.
Nowy Sącz 4 listopada.
Gorlice 5 listopada.
Sanok 6 listopada.
Sambor 7 listopada.
Borysław 8 listopada.
Borysław 9 listopada „Wieczór kupletowy".
Stryj 10 listopada.
Drohobycz 11 listopada.
Kałusz 12 listopada.
Kołomyja 13 listopada.

Korespondencya Redakcyi i Administr.

P. Fr. B. w Ochojnie. Korespondencyi nie zamieściliśmy, ponieważ rzecz w tej formie nie nadaje się do druku. Prosimy o korespondencye o bieżących wypadkach.

Obiady dla biednych uczniów. Święto umarłych — Dzień Zaduszny, dzień smutku nadchodzi; żywo staną w pamięci drodzy ukochani, których już dziś niema.

Różnie okazujemy cześć dla drogich zmarłych, ale nie wszystkie sposoby do celu trafibją. Popieranie celów dobroczynnych przynosi korzyść żywym i umarłym. Między tymi mam na myśli obiady dla ubogich uczniów, wydawane przez Siostrę Samuelę, Felicyankę przy ulicy Smoleńsk. Różne usiłowania, by tej pożytecznej instytucyi dać podwaliny trwałe, by przynajmniej domek prywatny, odpowiedni postawić, spełzły na niczem, wskutek nieurodzajów tegorocznych i wobec drożyzny w mieście — ciężkie czasy nastały dla Siostry Samueli. Tą więc drogą zwracam się do zacnych i szlachetnych serc, miłujących młodzież, by pieniądze, przeznaczone na wieńce, świece i t. d. składały na obiady dla biednych uczniów. I. W.

Ze sportu.

Match footballowy „Wisła“—„Poznań“, od być się mający w dn. 1 i 2 listopada na wynajętem boisku „Cracovii“ stanie się niezawodnie sympatyczną manifestacyą, nietylko sportową. — Zarząd „Wisły“ przygotowuje się do uroczystego przyjęcia miłych gości z Poznańskiego, którzy poraz pierwszy potykać się będą z polską młodzieżą tutejszego zaboru. — W powitaniu gości weźmie nadto udział i Polski Związek piłki nożnej. Spodziewany jest też udział szeregu Towarzystw sportowych tutejszych.

Zainteresowanie zawodami jest niezwykłe; z poza sfer sportowych są już zamówienia na bilety. Poznańczycy przybędą w nocy z piątku na sobotę i zagoszczą w „Sokole“, który przyjmie ich w swoim lokalu, nie chcąc narażać na ewentualne niewygody hotelowe. — W skład drużyny reprezentacyjnej wchodzi czterech graczy z „Poznanii“ (mistrzów na rok 1914), pięciu z „Warty“ i dwóch z „Ostrawii“. — Bilety wcześniej po znacznie zniżonych cenach, nabywać można w sklepie Wp. Drebnera (plac Szczepański) i u Wp. Hajto (ul. Floryańska 19).

Nowy dzierżawca Hotelu Zorża we Lwowie.

Znany tak dobrze i mający za sobą piękną przeszłość Hotel Żorża we Lwowie, będący własnością Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń urzędników prywatnych we Lwowie, przeszedł obecnie w ręce nowego dzierżawcy. Jest nim p. Jakób Sichel, znany tak dobrze na polu krajowego hotelarstwa, fachowy restaurator i długoletni dzierżawca Hotelu Saskiego w Krakowie.

P. Jakób Sichel postawił Hotel Saski na pierwszorzędnej stopie, a swojem postępowaniem zawodowem umiał zjednać hotelowi liczne zastępy gości z kraju i zagranicy. Umiał stworzyć dom obywatelski tak dalece, że kto raz zajechał do Hotelu Saskiego, ten już nigdy przy przyjeździe do Krakowa, progów jego nie minął i gdzieindziej mieszkania nie szukał. — P. Sichel wprowadził wzorowy porządek i ład, idealną czystość, a jego restauracya hotelowa cieszyła się najlepszą sławą.

Obecnie, po objęciu przez p. Jakóba Sichela dzierżawy Hotelu Żorża we Lwowie, hotel ten będzie się odznaczał temi samemi zaletami i niezawodnie wszyscy dotychczasowi goście p. Jakóba Sichla po przyjeździe do Lwowa zamieszkają w Hotelu Żorża. Hotel ten, będący własnością instytucyi, mającej tak szlachetne cele, obecnie dostał się w doskonałe, fachowe, doświadczone ręce, które niezawodnie zapewnią mu powodzenie i zjednają liczne zastępy gości z Krakowa, kraju i zagranicy. 1365

„Polonia“ w Wiedniu.

Od 20 marca 1911 r. istnieje w Wiedniu związek młodzieży polsko-katolickiej „Polonia“. Założona głównie przez ś. p. X. Felisia i p. Smolkę — „Polonia“ rozwinęła w krótkim czasokresie swego istnienia bardzo żywą działalność. Z jednej strony skupia ona polskich akademików w Wiedniu do pracy samokształceniowej w duchu katolickim, urządzając odczyty, zebrania, wieczorki, wycieczki i t. d., z drugiej strony członkowie „Polonii“ zajęli się bardzo pożyteczną działalnością społeczną. Celem ujednostajnienia tej działalności, „Polonia“ powołała w lutym br. do życia „Opiekę nad terminatorami“. „Poloniści“ urządzają z łona „Opieki“ odczyty i obchody narodowe wśród terminatorów, zorganizowali dla nich bibliotekę, prenumerują im czasopisma i t. d. Jest to praca bardzo doniosła. Terminatorowie, zyskując lokal, w którym mogą się zbierać i pomoc ze strony polskiej inteligencyi, nie stają się łupem germanizacyi i właściwego wielkim miastom zepsucia. Obecnie liczba terminatorów zorganizowanych przy „Opiece“ wynosi — po półrocznem zaledwie jej istnieniu — 70. Biblioteka liczy 310 tomów. Na czele „Opieki“ stoi X. Skwierawski. Dochód 1.342 koron. Większe sumy ofiarowali: Andrzejowa hr. Potocka i J. E. Stanisław hr. Tarnowski.

Zarówno „Polonią“ jak „Opieką“ zajmuje się niezwykle gorąco JE. Wacławowa hr. Zaleska, honorowa członkini „Polonii“. Nie tylko sama wspiera hojnie finansowo oba stowarzyszenia, ale pozyskała dla nich wielu protektorów a zebrania uroczyste „Polonii“ stale zaszczyca swą obecnością. Również honorowy członek JE. Długosz, JE. Abrahamowiczowie, bar. Goetz i inni opiekują się „Polonią“ a prof. Smolka wygłosił kilka w niej odczytów. Z episkopatu polskiego pamiętają o „Polonii“ XX. Biskupi Bilczewski, Teodorowicz i Wałęga.

Obecnie stoją na czele „Polonii“ Antoni Tomaszek (prezes), Kazimierz Smolka (wicepr.), Alfons Bronarski (sekr.), Ludwik Bronarski (skarbnik), tudzież pp. Rożek i Fiszer. Przez wyjazd akad. Jana Stacha poniosła wielką stratę tak „Polonia“ jak i „Opieka“, której p. Stach był najgorliwszym członkiem.

„Polonii“ wiedeńskiej życzymy jaknajpiękniejszego rozkwitu. Oby najbliższe sprawozdanie mogło się wykazać jeszcze skuteczniejszymi rezultatami pracy, podjętej w myśl dewizy *Tibi Christe et patriae.*

Kronika literacko-artystyczna.

Kalendarz Rolniczy na rok 1914. Rocznik I. Nakładem Komitetu c. k. Towarzystwa Rolniczego krakowskiego. Pod redakcyą Stanisława Jasińskiego.

Stworzyć wśród istniejącego już mnóstwa zawodowych kalendarzy typ nowy i w dodatku wyróżniający się bardzo korzystnie udało się p. Jasińskiemu, sekretarzowi krakowskiego Towarzystwa rolniczego, który zredagował i wydał wymieniony w nagłówku kalendarz. Jest to książka o 350 stronicach, imponująca zarówno swym zewnętrznym wyglądem, jak i treścią, rozpadającą się na bardzo dokładne kalendaryum oraz siedm części: Społeczno-literacka, kooperatyw rolniczych, uprawy rolnej, hodowli bydła, różnych rad i wiadomości gospodarskich, różnych informacyj i ogłoszeń.

Każda z tych części jest bardzo bogata i wyczerpująca a nazwiska autorów, którzy w kalendarzu pomieścili swe prace, jak Wincenty Korolewicz, Władysław Prokesz, Dr Kazimierz Lubecki, Jan Neuman, Stanisław Jasiński, W. Badura, Dr Stanisław Rostworowski, Dr Tadeusz Gołogórski, Franciszek Kośmider, Feliks Sandoz, prof. Dr Bronisław Niklewski i inni, dają rękojmię, że są one, aczkolwiek gruntowne, lecz także opracowane przystępnie.

Mnóstwo bardzo dobrze wykonanych ilustracyj oraz praktyczny a jasny rozkład treści zalecają ten kalendarz, który w szerokich kołach mniejszych i większych ziemian znajdzie niezawodnie ogólne uznanie, będąc prawdziwem „vademecum“ każdego polskiego rolnika. Dodajemy przytem, że cena tego kalendarza jest bardzo niska, wynosi bowiem dla członków Tow. rolniczego tylko 60 h, zaś w handlu księgarskim 1 K 50 h.

„Tygodnika rolniczego“, organu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, pod redakcyą Stanisława Jasińskiego, wyszedł numer 44 i zawiera następujące artykuły: Co robić, jeżeli żyto rzadko powschodziło? przez Józefa Donhaisera. — Nieco o wylęganiu kurcząt, przez St. Piątkowskiego. — Tuczenie świń bez ziemniaków. — Jak zwalczać mączniaka agrestu, przez Dra Bolesława Namysłowskiego. — W sprawie akcyi sadowniczej w powiecie Krośnieńskim, przez Józ. Jana Neumana. — Piśmiennictwo, przez Dra St. Rostworowskiego. — Z praktyki gospodarskiej i wiele innych.

Misyj katolickich zeszytu październikowego 1913 roku, zawiera następujące artykuły: 1. SS. Urszulanki w Alzacc. 2. X. Jan Beyzym T. J., ofiara miłości (ciąg dalszy), przez X. M. Czermińskiego T. J. 3. Listy z Oceanii W. X. Augustyna Płaczka, misyonarza w Hong-Kongu (ciąg dalszy). 4. Z Chin. — List W. X. Gerarda Piotrowskiego, Z. Br. M., misyonarza w Chinach. 5. Kraje bałkańskie. — List W. X. Cazot'a, przełożonego XX. Lazarystów w Macedonii. 6. Tydzień etnologiczny w Lowanium (27 sierpnia — 4 września 1912 i 29 sierpnia — 4 września 1913 r).

Wiadomości bieżące z misyj: SS. Urszulanki w misyi Chota-Nagpur (Indye). — Upaństwowienie Akademii OO. Jezuitów w Tokio (Japonia). — Związek kapłanów na Libanie (Syrya). Flota niemiecka ostrzeżona przed burzą przez obserwatoryum OO. Jezuitów w Belen, na wyspie Hawannie (Ameryka).

Tekst objaśnia 11 rycin.

Dział ekonomiczny.

Projekt wytworzenia kartelu w przemyśle obuwia. Na terenie Austro-Węgier przygotowuje się walka konkurencyjna z zalewem obuwia pruskiego. Walka ta odbywa się na dwa fronty, stają do niej zasobne w kapitał i wpływy dwa zespoły fabryczne, a ofiarą tej walki pada w pierwszym rzędzie rękodzieło, na którego ruinie powstaje ten nowy i silny twór, który wkrótce podyktuje masom konsumentów swe warunki. My, mając w kraju jedyną polską fabrykę, która zaczyna stawiać pierwsze swe kroki, musimy śledzić tło rozgrywać się mającej walki i wysnuć z niej z punktu widzenia naszego interesu narodowego konsekwencye.

Nim przystąpimy do wniosków, zapoznać powinniśmy się z siłą walczących obozów. Otóż konsumcya obuwia w monarchii wynosi 300 milionów koron. Na nią składa się produkcya wewnętrzna na kwotę 275 milionów koron i pruski import, rosnący stale, a wynoszący w r. bieżącym kwotę 25 milionów koron. Do zawiązać się mającego kartelu przystąpić ma narazie 100 fabryk o łącznej produkcyi około 100 milionów koron, zatem nowa organizacya obejmuje tylko największe zakłady fabryczne w Austro-Węgrzech, które wypowiadają walkę pruskiemu fabrykatowi, niezapomni o zgniataniu słabszych instytucyj, jak również dogorywającego rękodzieła.

Obowiązkiem naszym powinna być walka odporna przeciw obydwu zalewom niemiecko-żydowskich i pruskich fabryk i ograniczenia swych potrzeb do produkcyi własnej naszych szewców z uwzględnieniem polskich wyrobów mechanicznych lwowskiej fabryki „Gafeta“ i poznańskiej Zabłockiego. Spełniając ten obowiązek, uratujemy istnienie tysiącom naszych szewców, a krajowym fabrykom obuwia dodamy sił do zwalczenia wrogiego przemysłu, żyjącego z upadku naszego rękodzieła.

Rokowania polsko-ruskie.

(Telgramy „Głosu Narodu“ z dnia 31 października.)

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Wiener Abendblatt“ donosi, że rokowania między Polakami a Rusinami w sprawie reformy wyborczej biorą pomyślny obrót. Dzisiaj odbyła się konferencya prezydenta ministrów z namiestnikiem Korytowskim i ministrem Długoszem. Popołudniu odbędzie premier naradę z presydyum klubu ukraińskiego.

Sprawa emigracyi.

O zarzuty przeciw pos. Stapińskiemu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszem posiedzeniu subkomitetu komisyi budżetowej pos. Kolischer wygłosił dłuższe przemówienie, w którem oświadczył, że nikt nie jest w stanie powstrzymać galicyjskiej emigracyi, gdyż głód panujący i brak zarobku zmusza ludność do wychodźtwa.

Min. Heinold oświadczył następnie, że minister sprawiedliwości nie może jeszcze dziś dać konkretnych wyjaśnień co do przykrej kwestyi, którą poruszano zarówno w subkomitecie jak i na konferencyi przewodniczących klubów, mianowicie kwestyę, że wśród znalezionych materyałów rzekomo znajduje się list o świadczeniach pieniężnych dla posłów. Minister może tylko tyle powiedzieć, że dotąd żadnego takiego listu nie znaleziono, badanie materyału nie jest jednak jeszcze skończone. Gdy postępowanie karne nieco dojrzeje, minister sprawiedliwości nie omieszka możliwie szybko wyjaśnić drażliwe wątpliwości w tej kwestyi. Również gdyby miano rozpocząć dochodzenia przeciw któremu z posłów, natychmiast postara się postawić żądanie o wydanie tego posła.

W głosowaniu przyjęto wniosek posła Kolischera, który brzmi:

„Subkomitet pochwala intencyę ministerstwa handlu, by żeglugę austryacką uczynić niezależniejszą od kartelu północno-niemieckiej żeglugi i zdobyć wpływ na jego umowy, specyalnie zaś, by uwolnić przewóz emigrantów od monopolistycznego wyzysku tego kartelu. Subkomitet zwiększenie się liczby emigracyi w pierwszym półroczu 1913 roku przypisuje głównie oddziaływaniu przesilenia, panującego w Austryi, a specyalnie w Galicyi i Dalmacyi i o ile to wzmożenie się emigracyi wpłynęło na niekorzyść siły zbrojnej, odnosi to tylko do tych ogólnych powodów gospodarczych. Wzywa się rząd, by na nieprawne formy agitacyi emigracyjnej wszędzie zwracał uwagę bez względu na jakiekolwiek towarzystwo“.

Referentem dla kwestyi „Canadian Pacific“ wybrano Steinwendera, dla kwestyi „Austro-Americana“ Friedmanna.

Wiedeń. (T. B.). Dnia 30 października br. odbyło się pod przewodnictwem posła Jabłońskiego pierwsze posiedzenie komisyi, wybranej przez Koło polskie do zbadania zarzutów, podniesionych przeciw posłowi Stapińskiemu. Na posiedzeniu tem ustalono zakres działania komisyi i przedmiot nastąpić mających dochodzeń, a przesłuchany w tej kwestyi poseł Stapiński oznajmił, że w żadnym kierunku nie ogranicza tego zakresu, lecz wyraża jedynie życzenie, aby wszelkie zarzuty, czci jego uwłaczające, komisya rychło zbadała i sprawę rychło załatwiła. Następne posiedzenie odbędzie się dnia 6 listopada br. Na posiedzeniu tem nastąpi przesłuchanie posła hr. Lasockiego.

Sprawy bałkańskie.

Sofia. (T. B.) Jak z kompetentnej strony słychać, podjął rząd rosyjski kroki w Sofii i Belgradzie celem doprowadzenia do podjęcia kroków dyplomatycznych między Serbią a Bulgaryą. Serbia zaraz wyraziła na to zgodę. Odpowiedź Bulgaryi prawdopodobnie się opóźni, gdyż istnieje zamiar uczynienia podjęcia kroków dyplomatycznych zawisłymi od pewnych gwarancyj, co do dobrego obchodzenia się z żywiołem bulgarskim w Macedonii.

Wiedeń. (Tel. wł.) W tutejszych kołach dyplomatycznych zapewniają, że Wilhelm ks. Wied wybrany będzie w ciągu mniej więcej dwu tygodni na księcia Albanii i zatwierdzony przez mocarstwa, które przyjęły warunki postawione przez księcia.

Paryż. (T. B.) „La Liberte“ donosi, że stanowisko rządu francuskiego w sprawie pożyczki serbskiej odnosi się także do innych państw bałkańskich i pozostanie niezmienionem mimo groźb serbskich konkurencyą niemiecką.

Z Rosyi.

Petersburg. (Tel. pryw.) W ministerstwie spraw wewnętrznych poruszono sprawę wprowadzenia ziemstw w Królestwie Polskiem. Jak jednak zapewniają z dobrze poinformowanych źródeł sprawa ta nie wyszła jeszcze z fazy przygotowań przedwstępnych.

Opracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekt prawa o zamianie serwitutów w Królestwie Polskiem i gub. chełmskiej w najbliższej przyszłości wniesiony będzie do instytucyj prawodawczych.

Petersburg. (Tel. pryw.) Do Dumy wniesiony został projekt prasowy. W obszernych wyjaśnieniach minister spraw wewnętrznych, Makłakow, zaznacza, między innemi, że prasa zajmuje się propagandą; powstają organy, mające na celu propagandę narodową, co nie zgadza się z interesami państwa. Względy handlowe zmuszają prasę do pogoni za sensacyami. W celu przelicytowywania się, prasa podejmuje przestępne wybiegi. Według zdania Makłakowa, należy ustalić census wykształceniowy redaktorów i usunąć redaktorów podstawionych.

Proces Bejlisa.

Kijów. (Pet. Ag. tel.) Ekspert Kosorotow, zapytany przez obrońcę Karabczewskiego, oświadczył, że krew skrzepła pozostaje przez 12 godzin w stanie kleistym. Byłoby trudnem przypuszczeniem, że glina znaleziona na odzieży nasiąkła krwią po procesie skrzepnięcia, gdyż w tym wypadku glina musiałaby się rozpaść, znaleziono zaś glinę stwardniałą.

Na zapytanie obrońcy Gruzenberga ekspert charakteryzuje rodzaj ran i zauważa, że zadanie męczarni nie było ich głównym celem, zaś niema się do czynienia ze zwykłym mordem, gdyż chłopca nie można przecież zabić uderzeniem pięści. Na zapytanie prokuratora oświadcza ekspert, że jest niemożliwem zabić kogoś przez ukłucie w skroń.

Trybunał stwierdza, że w protokole oględzin zwłok z dnia 23 marca, zanotowano 14 ukłuć w skroń. Skroń odesłano instytutowi uniwersyteckiemu w myśl przepisów sądowych i tam stwierdzono 13 ran pochodzących od ukłucia. Strony zwracają uwagę przysięgłych na tę sprzeczność.

Ekspert Tufanow stwierdza, że drugie oględziny zwłok poprawiły niedokładność pierwszych. Ekspert potwierdza, że przeprowadził oględziny zwłok.

Na zapytanie obrony oświadcza rzeczoznawca Kadjan, że krew mogła schnąć i mimo skrzepnięcia zmieszać się z gliną.

Na zapytanie prokuratora odpowiada Kadjan, że rosyjski sposób zabijania bydła przez przebicie, jest bezbolesny. Żydzi jednak zabijają w myśl przepisów nożem.

Kosorotow oświadcza na zapytanie prokuratora, że wszyscy rzeczoznawcy są w tem zgodni, że zwłoki przeniesione do jaskini już zastygłe.

Następnie odczytano pytania, jakie stawia sąd do rzeczoznawców-psychiatrów, a to czy obdukcya zwłok przez lekarzy sądowych nie stwierdziła okoliczności, któreby wskazywały na cel i zamiary mordu, czy mordu Juszczyńskiego mógł obłąkany dokonać, czy obdukcya nie wykazała śladów, wskazujących na zatrudnienie morderców, czy charakter i liczba ran, wskazują na planowe postępowanie morderców, czy charakter ran może wskazać na narodowość morderców, czy jest to morderstwo na tle sadyzmu, czy rany zadała osoba doświadczona i czy morderstwo mogło być spełnione z fanatyzmu religijnego.

Trzy ostatnie pytania dodano na prośbę zastępcy oskarżycielki prywatnej.

Następnie udali się rzeczoznawcy: Sikorski, Bechteriew i Karbinak na naradę.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 31 października).

Wybór delegacyj.

Wiedeń. (Tel. wł.) Izbie posłów zostanie we środę doręczone pismo rządu, wzywające do wyboru delegacyj. Wybór ten zostanie dokonany 11 listopada b. r. na specyalnem posiedzeniu wieczornem.

Z awiatyki.

Wiedeń. (T. B.) Niemieccy awiatycy z Kolonii wznieśli się dzisiaj w powrotną podróż. Dwaj oficerowie awiatycy, w drodze z Poznania do Wiednia z powodu zepsucia się motoru musieli wylądować w Strasnicach na Morawach.

Cholera.

Kiszyniew. (T. B.) Od czasu wybuchu cholery zachorowało tu 39 osób, umarło 15.

Nowy proch francuski.

Paryż. (T. B.) „Excelsior“ donosi, że cała flota francuska otrzymała nowe zapasy prochu.

Katastrofa kolejowa.

Paryż. (Tel. wł.) Pociąg ekspresowy Paryż Niemcy wykoleił się. Dwie osoby zabite, kilka osób rannych.

Z ostatniej chwili.

Aresztowanie żyda-lekarza. Dzisiaj w południe sędzia śledczy, Wacławowicz, zaaresztował znanego w Podgórzu lekarza-żyda Dra Izaaka Goldberga. Aresztowanie nastąpiło wskutek zeznań chorej, leżącej na klinice położniczej 20-letniej R. W.

Dr Goldberg stoi pod zarzutem dokonania na Weisserównie niedozwolonego zabiegu lekarskiego. Chora jest umierająca. Aresztowanie Dra Goldberga wywołało w sferach podgórskich sensacyę.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Tadeuszowie Kicińscy ze Starej wsi (Gub. Chełmska), Marya Jastrzębska z Dembna, Jan Borkowski z rodziną z Chlebskiej Woli (Kieleckie), Lucyan Cegliński z Sieciechowic, Elżbieta Borkowska z Dąbrowy górniczej, Dr Artur Dobiecki z Cianowic, Janowie Godeccy z Warszawy, Jakób Kozłowski z Tarnówki (W. Ks. Poznańskie), Zygmunt Przesmycki z Wołynia, Felicya Polczyńska z Warszawy, Edward Rzędowski ze Lwowa, Bertold Schlesinger z Wiednia, Zofia Seidlerowa z Warszawy, Drowa Adela Schusterowa z Drohobycza, Dr Anselm Schmidt z Bytomia, Albin Löffler ze Lwowa.

HOTEL SASKI. Hr. Henryk Morstin z Igołomia, hr. Franciszek Łubieński ze Stryszowa, Józef Lasiński z Przyborowa, Antoni Pawłowski ze Lwowa, Irena Kosmowska z Warszawy, Czesław Ulatowski z Podola, Paul Blum-Pisara z Lonolan, Jan Bednarski z Łodzi, Wincenty Surkow z Witkowitz.

Nadesłane.

CENNIK

Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 31 października 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą	Żądają
	w Koronach	
Waluty.		
Ruble papierowe	254 —	255 —
Marki niemieckie	117 —	118 —
Franki papierowe	95 —	96 —
20-to frankówki w złocie	19 —	19 —
Dolary amerykańskie	4 92	4 97
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	— —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	90 25	90 50
4% „ „ „ „	81 75	82 25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	91 65	92 15
4% Listy zastawne Banku kraj.	82 —	83 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96 20	97 20
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	88 —	89 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	80 30	81 30
4% „ „ „ „ „ 52-let.	91 59	90 50
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	90 75	91 75
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	96 75	97 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	82 25	83 25
4% Pożyczka miasta Lwowa	81 25	82 25
4% Pożyczka miasta Krakowa	81 75	— —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	89 75	90 25
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	— —	— —
4% Obligacye kolejowe	79 75	80 25
Akcye.		
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie	615 —	620 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	390 —	395 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	495 —	500 —
Publiczne zapisy długu.		
4⅕% wspólna renta papierowa	82 75	83 25
4⅕% wspólna renta srebrna	82 75	83 50
4% renta koronowa austryacka	80 —	80 52
4% renta koronowa węgierska	79 50	80 —
4% renta austryacka w złocie	104 50	105 —
4% renta węgierska w złocie	98 75	99 —

Staruszka 89 letnia

bez jakiejkolwiek opieki i środków do życia prosi o wsparcie

Łaskawe datki przyjmuje Administracyi „GŁOSU NARODU" 128

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. $\frac{1000}{30}$ V 1913

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 października 1913.

Odjazd z Krakowa.

12·20 w nocy, p. osob. Nr. 11 do Podwołoczysk. Połączenia: do Nowego Sącza, Krynicy, Orłowa, Tarnobrzega, Sokala, Samnicy, Sambora, Stryja, Brodów, Potutor, Husiatyna, Kopyczyniec, Grzymałowa.

12·50 w nocy, p. posp. Nr. 8 do Wiednia. Połączenia: do Opawy, Pragi, Karlsbadu. Wrocławia i Berlina.

3·13 w nocy, p. posp. Nr. 7 do Czerniowiec. Połączenia: do Szczucina, Tarnobrzega, Bełzca, Sokala, Sambora, Chyrowa, Stryja, Husiatyna, Itzkan, Jass, Bukaresztu.

3·55 w nocy, p. posp. Nr. 10 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Cieszyna, Wrocławia Berlina, Opawy, Berna, Karlsbadu, Pragi.

4·20 rano p. osob. Nr. 31 do Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic przez Spytkowice.

5·20 rano, p. osob. Nr. 20 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.

6·40 rano, p. posp. Nr. 3 do Podwołoczysk, Stanisławowa, Ickan. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Krynicy, Orłowa, Tarnobrzega, Jasła, Dynowa, Bełzca, Sokala, Sianek, Rawy Ruskiej, Sambora, Brodów, Czortkowa, Kijowa, Odessy.

6.25 rano p. posp. Nr. 2 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię, Cieszyna, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Pragi.

7·50 rano, p. osob, Nr. 15 do Podwołoczysk. Połączenia: do Szczucina, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Brodów, Kijowa, Odessy.

10 rano, p. osob. Nr. 411 do Wieliczki.

25 rano p. osob. Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły.

9·30 rano p. p. osob. Nr. 41 do Nowego Zagórza, Sambora, Stryja przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę, do Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Gorlic, Borysławia, Tustanowic, Stanisławowa, Tarnopola.

9·30 rano, p. osob. Nr. 18 do Wiednia, Gliwic, Wrocławia, Cieszyna, Opawy, Berna, Warszawy.

10·45 rano, p. osob. Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: do Nowego Sącza, Orłowa, Tarnobrzega, Jasła, Dynowa, Sokala, Chyrowa, Sambora, Stanisławowa, Potutor, Kopyczyniec, Zbaraża.

1.15 po poł., p. osob. Nr. 33 do Suchej, Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów, Połączenia do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę

1·30 po poł., p. miesz., Nr. 461 do Wieliczki.

1·42 po poł., p. osob. Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły.

1·57 po poł., p. osob. Nr. 14 do Wiednia: do Wrocławia, Berlina, Opawy.

2·35 po poł., p. posp, Nr. 6 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu.

2·51 po poł., p. posp. Nr. 5 do Lwowa. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Rozwadowa, Jasła, Dynowa, Sokala, Chyrowa, Sambora, Stryja.

3·00 po poł., p. osob. Nr. 25 do Tarnowa. Połączenia: do Szczucina, Stróż. Jasła, Nowego Sącza.

3·25 po poł., p. osob. Nr. 49 do Suchy, Zakopanego, Nowego Sącza, Stróż.

5·40 po poł., p. osob. Nr. 27 do Łańcuta. Połączenia: do Stróż, Nowego Sącza, Jasła.

6·00 wieczór, p. osob. Nr. 116 do Oświęcimia.

6·45 wieczór, p. osob. Nr. 16 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Petersburga. Wrocławia, przez Trzebinię, do Berlina.

6·56 wieczór, p. miesz., Nr. 61? do Tarnowa.

7·40 wieczór, p. miesz. Nr. 463 do Wieliczki.

7·55 wieczór, p. osob. Nr. 45 do Nowego Zagórza, Chyrowa, Sambora, przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Oświęcimia, Wadowic przez Kalwaryę, Żywca, Gorlic, Mezö-Laborcz, Przemyśla, Sianek, Lwowa.

8·00 wieczór, p. osob. Nr. 6215 do Kocmyrzowa.

8·43 wieczór, p. posp. Nr. 1 do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi. Połączenia: do Chyrowa, Sambora, Stryja. Konstantynopola okrętem.

9·00 wieczór, p. osob. Nr. 17 do Podwołoczysk. Połączenia: do Wieliczki, Chyrowa, Sambora, Stryja, Jaworowa, Rawy Ruskiej. Podhajec, Sianek, Brodów, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Grzymałowa, Kijowa, Odessy.

10·15 wieczór, p. posp. Nr. 4 do Wiednia Połączenia: do Warszawy, Iwanogrodu Petersburga, Wrocławia, Berlina, Opawy, Pragi, Karlsbadu.

10·35 wieczór, p. posp. Nr. 104 do Wiednia,

10·55 wieczór, p. osob. Nr. 19 do Lwowa, Połączenia: do Wieliczki, Jasła, Dynowa, Chyrowa, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Jaworowa, Sianek, Sambora, Stojanowa.

11.55 w nocy, p. osob. Nr. 47, do Nowego Sącza. Połączenia: do Oświęcimia, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Orłowa. Stróż Nowego Zagórza, Sambora, Sianek, Borysławia, Stryja, Stanisławowa.

Przyjazd do Krakowa.

12·40 w nocy, p. posp. Nr. 8 z Czerniowiec Połączenia: od Bukaresztu, Jass, Ickan Delatyna, Husiatyna Jaworowa, Stojanowa, Stryja, Sambora, Chyrowa.

3·07 p. posp. Nr. 7. z Wiednia Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Wrocławia i Berlina przez Trzebinię

3·30 w nocy p. osob. Nr. 12 z Podwołoczysk Połączenia: z Odessy, Kijowa, Grzymałowa Zbaraża, Czortkowa, Husiatyna, Potutor Brodów, Stanisławowa, Stryja, Sambora, Chyrowa, Sokala, Jasła, Rozwadowa.

4·52 rano, p. osob. Nr. 20, ze Lwowa. Połączenia: od Stojanowa, Podhajec, Chyrowa, Sambora, Stryja, Orłowa, Nowego Sącza

5·30 rano, p. posp. Nr. 103 z Wiednia.

5·55 rano, p. osob. Nr. 48 z Nowego Zagórza przez Suchę. Połączenia: z Gorlic, Orłowa, Zakopanego.

6·00 rano, p. posp. Nr 3 z Wiednia. Połączenia: z Berlina i Wrocławia przez Bogumin

6·32 rano, p. posp. Nr. 2 z Ickan. Połączenia: z Konstantynopola przez Konstancyę Bukaresztu, Zaleszczyk, Delatyna, Podhajec, Nowego Zagórza, Chyrowa.

7·20 rano, p. osob. Nr. 15 z Oświęcimia.

7·20 rano, p. osob. Nr. 412 z Wieliczki.

7·35 „ „ „ Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły.

7·55 rano, p. osob Nr. 32 z Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: z Żywca, Suchy, z Wadowic przez Kalwaryę i Spytkowice.

8·15 rano, p. osob. Nr. 118 z Tarnowa. Połączenia: z Nowego Sącza, Jasła, Stróż.

8·44 rano, p. osob. Nr. 15 z Podwołoczysk. Połączenia z Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Iwania Pustego, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża, Brodów, Ickan, Stanisławowa, Rawy ruskiej. Podhajec, Sianek, Chyrowa, Nowego Sącza.

9·05 rano, p. osob. Nr. 41 z Granicy. Połączenia z Warszawy.

9·35 rano, p. osob. Nr. 13 z Wiednia. Połączenia: z Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Bielska, Wrocławia, Berlina, Gliwic, Warszawy.

11·20 rano, p. miesz. Nr. 462 z Wieliczki.

11·55 rano, p. osob. Nr. 39 z Wiednia.

12·58 rano, p. osb. Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły

1·10 p. poł., p. osob. Nr. 114 co niedzielę, czwartki i święta z Tarnowa. Połączenia: z Nowego Sącza, Szczucina.

1·24 p. poł., p. osob. Nr. 14 ze Lwowa. Połączenia z Sambora, Stryja, Chyrowa, Sokala, Dynowa, Jasła, Rozwadowa, Nadbrzezia, Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina

2·05 p. poł., p. osob. Nr. 44 z Nowego Sącza. Połączenia Zakopanego, Zwardonia, Żywca Wadowic i Bielska przez Kalwaryę.

2·20 po poł., Nr. 6 p. posp. ze Lwowa. Połączenia: od Jaworowa, Rawy ruskiej, Stanisławowa, Chyrowa, Sambora, Stryja.

2·45 po poł. p. posp. Nr. 5 z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca Opawy.

3·35 po poł. p. osob. Nr. 414 z Wieliczki

4·45 p. poł., p. osob. Nr. 26 z Oświęcimia Skawiny. Połączenia z Wadowic przez Spytkowice.

4·52 po poł. p. osob. Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga).

5·50 po poł. Nr. 116 z Tarnowa. Połączenia Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

6·14 wieczorem p. miesz. Nr. 464 z Wieliczki.

6·25 wieczór. p. osob. Nr. 16 z Podwołoczysk. Połączenia: z Kijowa, Odessy, Brodów, Jaworowa. Ickan, Rawy ruskiej, Stryja, Sambora, Chyrowa, Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

6·53 wiecz., p. osob. Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchą. Połączenia: z Ławocznego, Borysławia, Tustanowic, Gorlic, Orłowa, Bielska i Wadowic przez Kalwaryę.

7·10 wieczór. p. osob. Nr. 6216 z Kocmyrzowa. Jasła.

8·10 p. posp. Nr. 1 z Wiednia: Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Berlina, Wrocławia, Bielska.

9·10 wiecz. p. osob. Nr. 34 z Oświęcimia. Połączenia z Sierszy wodnej.

9·24 wieczór. p. posp. Nr. 4 z Podwołoczysk Połączenia: od Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Brodów, Ickan, Rawy ruskie, Podhajec, Sianek, Stryja, Sambor-Sokala, Tynowa, Jasła, Rozwadowa, Orłowa, Krynicy, Nowego Sącza, Gorlic Stróż, Szczucina.

9·45 wieczór. p. osob. Nr. 19 z Wiednia. Połączenia: z Pragi, Ołomuńca, Opawy

10·24 wieczór. p. osob. Nr. 24 z Rzeszowa. Połączenia: od Jasła, Rozwadowa, Orłowa Krynicy, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, Szczucina, Wieliczki.

11·05 wieczór. p. osob. Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchą. Połączenia: od Orłowa, Zakopanego, Zwardonia, Żywca, Bielska i Wadowic przez Kalwaryę.

11·38 w nocy, p. posp. Nr. 9 z Wiednia Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Opawy Wrocławia i Berlina przez Trzebinię, Moskwy, Petersburga, Warszawy.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Sprawa obrazu M. B. Częstochowskiej w czasie rozbioru Polski.

Mało komu wiadomo, że o posiadanie cudownego obrazu M. B. Jasnogórskiej, na sejmie rozbiorowym Grodzieńskim toczyły się w 1793 r. pomiędzy władzami dogorywającej Rzeczypospolitej, a zaborczym rządem pruskim, ożywione pertraktacye dyplomatyczne.

Gdy Targowica zajęta była niszczeniem reszty urządzeń Sejmu Czteroletniego wewnątrz kraju, na zewnątrz doszło tymczasem do skutku porozumienie rosyjsko-pruskie, rezultatem którego był drugi rozbiór Polski, ratyfikowany pod przymusem przez Sejm polski, do Grodna zwołany. Prusy zabrały wtedy Wielkopolskę, Kujawy i Mazowsze, wzdłuż Warty i Wisły. Granica pierwotnie wytknięta przechodziła nieopodal Radomska, obok Częstochowy i wąski skrawek po Wisłę do dzisiejszej granicy galicyjskiej oddzielał ją od zaboru austryackiego. Częstochowa miała więc pozostać przy ciężko okrojonem państwie Polskiem, ale niebawem i po nią sięgnęły zaborcze ręce pruskie. Stąd wyłoniła się kwestya obrazu M. Boskiej Częstochowskiej, który Polacy, pragnący uratować swą świętość narodową, umyślili przenieść do Warszawy. Wynikły stąd pertraktacye dyplomatyczne, szczegóły których przytaczamy według pracy ks. L. Rankowskiego w „Miesięczniku Kościelnym Poznańskim" (Lipiec 1910 r.).

Jenerał Moellendorf, naczelny wódz oddziałów pruskich, wysłanych na zabór ziem polskich, a zarazem komisarz okupacyjny, posłuszny rozkazom swego króla, przekroczył linię graniczną, oznaczoną w konwencyi petersburskiej, posunął granicę przez Wartę aż po Pilicę i tym sposobem zabrał na rzecz Prus miasto Częstochowę.

Przestrzegał go przed tym czynem nieprawnym poseł pruski w Warszawie, Buchholz — przestrzegał baron Sievers, ambasador rosyjski, — przestrzegało i ministeryum berlińskie. Ale Moellendorf nie zważał na te przestrogi. Sądził bowiem, że ze względów strategicznych niepodobna po stronie polskiej zostawić twierdzy jasnogórskiej, podówczas jeszcze dość silnej, a granicę pruską pociągnąć tuż pod jej murami. Więc nie pytając się wiele, zagarnął Częstochowę 13 go marca 1793 roku. W zamian za to musiały Prusy później oddać przyznane im w konwencyi petersburskiej dwa miasta: Sochaczew i Skierniewice.

Dość, że w czasie obrad sejmu grodzieńskiego (sierpień i wrzesień 1793) Częstochowa była zajętą przez wojska pruskie.

Układy z Rosyą oraz jej przedstawicielem, baronem Sieversem, już były ukończone. Rozpoczęły się obrady poszczególnych deputacyj sejmowych pełnomocników z pruskim, Buchholzem.

Przy artykule piątym traktatu rozbiorowego oświadczyli trzej senatorowie duchowni: biskup wileński, książę Massalski, biskup chełmski (obrządku wschodniego), Porfiry Skarbek Ważyński, oraz biskup inflancki, Jan Kossakowski — w imieniu wszystkich posłów sejmowych, że w razie, gdyby Polska musiała ostatecznie oddać pod berło króla pruskiego miasto Częstochowę, wyniknąłby dla wszystkich Polaków święty obowiązek stanowczego domagania się zwrotu sławnego obrazu Najśw. Panny Maryi z rąk pruskich. A to dlatego, że Najśw. Panna Marya, wolą całego narodu w najuroczystszy sposób (par des actes nationaux les plus solennels), obraną została na Królową, Patronkę i Orędowniczkę Korony Polskiej, a nadto, że ten starodawny zabytek i pomnik pobożności przodków uważanym jest jako skarb i własność całego narodu, że więc nie może go się wyzbyć, ani go zostawić w kraju, gdzie religia katolicka nie jest panującą.

Poseł i pełnomocnik pruski, Buchholz, odpowiedział na to, że obraz ten jest jedynie i wyłącznie własnością kościoła jasnogórskiego, usunąć go stamtąd byłoby zatem pokrzywdzeniem tegoż kościoła, że obywatele polscy, znajdujący się już teraz pod panowaniem pruskiem tak samo są katolikami i przywiązują tę samą wagę do zatrzymania obrazu w Częstochowie, że wreszcie, chociaż religia rzymsko-katolicka nie jest w Prusach panującą, nie mniej będzie ona zażywała zupełnej swobody i wolności. Z tych więc wszystkich powodów nie może się zgodzić na żądanie deputacyi.

Mimo tej odpowiedzi oświadczyła jednak deputacya, że gdyby kiedykolwiek miała pod przymusem podpisać wydanie Częstochowy Prusom, nigdyby wszakże nie zrzekła się swego żądania co do przeniesienia obrazu — i to swoje oświadczenie kazała zapisać do protokółu obrad.

W kilka dni później odbyło się nowe posiedzenie tej samej deputacyi i wtedy poseł pruski oświadczył, że chociaż wydanie obrazu, będącego własnością klasztoru częstochowskiego, sprzeciwia się treści artykułu V, mocą którego wszelka własność kościelna została dawnym posiadaczom zagwarantowaną i zapewnioną, dwór jego jednak prawdopodobnie zgodzi się na to żądanie, ze względu na wartość, jaką Polska zdaje się przywiązywać do tego obrazu. Sądzi wszakże, że przeniesienie obrazu z Częstochowy do Warszawy nie da się uskutecznić bez poprzedniego pozwolenia Stolicy św.

Z polskiej strony odpowiedziano na to Buchholzowi, że w sprawie przeniesienia obrazu św. z jednego miejsca na inne, nie potrzeba odnosić się do Stolicy apostolskiej — tego rodzaju rzeczy załatwiają biskupi sami; że w Polsce bywały już nieraz przykłady takich przenosin, że nawet przed kilku laty istniał zamiar przeniesienia rzeczonego obrazu z Częstochowy do Krakowa, że wreszcie sprawa ta poleconą została deputacyi najwyraźniej przez Stany sejmowe, że więc przez usta jej przemawia cały naród.

Sam Buchholz nie umiał sobie z deputacyą dać rady w sprawie obrazu Jasnogórskiego. Sądził, że dowcipnem odwołaniem się do Rzymu, zbije z tropu senatorów i posłów polskich, duchownych i świeckich, że w istocie pójdzie zapytanie do papieża a tym sposobem rzecz się na kilka tygodni a może i miesięcy odwlecze, tymczasem obrady i układy jego z deputacyą sejmową przejdą do następnych punktów i posuną się naprzód. Ale się omylił, wysłał zatem z Grodna posłańca do Berlina po wskazówki, jak postąpić i czy w razie uzyskania dla Prus Częstochowy — o czem pewnie nie było wątpliwości — pozwolić wywieźć obraz cudowny do Warszawy, czy też nie wypuszczać go z Jasnej Góry.

Reskrypt ministeryalny z dnia 7 września 1793 wystosowany w odpowiedzi do p. Buchholza, a podpisany przez dwóch ministrów mocno był niewyraźnym i ogólnikowym. Ministeryum berlińskie wyraża nadzieję, że sprawa obrazu jasnogórskiego nie powstrzyma dalszego toku obrad sejmu rozbiorowego, że przykro byłoby i nieprzyjemnie ustępować przed wolą Stanów sejmowych, bo nie chodzi rządowi pruskiemu tyle o sam obraz, jak raczej o opinię publiczną. Zresztą niechaj w tym przedmiocie rozstrzygają okoliczności danej chwili.

Mimo tego obojętnego i niejasnego ukazu nie poprzestano w Berlinie myśleć i radzić o obrazie częstochowskim, bo w niespełna tydzień później, 13 września 1793, drugie orędzie urzędowe wysłano do Grodna Buchholzowi.

W piśmie tem ministrowie uwiadamiają swego pełnomocnika, że odstąpili od chęci zatrzymania w Częstochowie cudownego obrazu. Można go zatem Polakom, którym tak bardzo na nim zależy, wydać. W razie jednak, gdyby wydanie obrazu miało być w traktacie rozbiorowym wyraźnie zaznaczonem, baron Sievers (zastępca Rosyi) zechce uznać, że ze względu na protestanckiego króla pruskiego nie można obrazu nazwać w tymże traktacie prawdziwym wizerunkiem Najświętszej Panny, lecz jedynie obrazem Panny Maryi.

Tak więc zanosiło się na to, że cudowny obraz z Jasnej Góry zostanie zabrany i przeniesiony do Warszawy. Ale przy tych targach i układach robiono rachunek bez gospodarza. Ani polscy posłowie sejmowi w Grodnie, ani Buchholz i ministrowie pruscy w Berlinie nie liczyli się z możliwością, że i sama Jasna Góra, jako najwięcej interesowana, będzie chciała w tej tak ważnej dla siebie sprawie zabrać głos. Odezwała się w rzeczywistości głosem usilnego protestu przeciw wywiezieniu cudownego obrazu.

O układach grodzieńskich gruchnęła wieść w Częstochowie i rozeszła się lotem błyskawicy z klasztoru w kilkomilowym promieniu okolicznym, wywołując u ludności powszechne i głębokie zaniepokojenie.

Moellendorf rozlokowawszy się na spornym terenie częstochowskim, bacznem okiem śledził wszystkie przejawy zadowolenia lub też niechęci miejscowej ludności wobec nowego rządu pruskiego. Zrozumiał od razu, ustępstwo i — co za tem szło — wywiezienie obrazu, jeszcze bardziej podnieci i tak już mocno wzburzone umysły mieszkańców Częstochowy i okolicznych powiatów. Z drugiej strony czuł dobrze, że zachowanie obrazu na Jasnej Górze, wywalczone nieugiętością króla pruskiego i jego zastępcy w Grodnie, zjedna szybko serca i umysły nowych poddanych nowemu panu.

Nie omieszkał przeto skorzystać z nadarzającej się chwili, aby po nieprawnem zajęciu Jasnej Góry zdobyć przyjaźń i przywiązanie ludności. Pisze tedy obszerny memoryał do Berlina pod dniem 12 września, a przedstawiwszy sprawę w odpowiedniem do zamierzonego celu świetle, wyjaśnia ministrom niebezpieczne następstwa, jakieby niechybnie powstały w razie wydania cudownego obrazu Najśw. Panny, i błaga na wszystko, by król temu przeszkodził.

W memoryale tym wspomina Moellendorff że przy zajęciu twierdzy Jasnogórskiej dał klasztorowi uroczystą i formalną obietnicę pozostawienia obrazu na miejscu. Zależy mu więc niezmiernie na tem, by słowa danego mógł dotrzymać i tym sposobem pozyskać przychylność zakonników i ludu wiernego.

Niezwłocznie po odebraniu pisma Moellendorfa zebrali się ministrowie pruscy na naradę. Wynikiem tej narady był dokładny raport w sprawie częstochowskiej, ułożony dla króla. Ministrowie przyznają, że dopiero po memoryale Moellendorfa zrozumieli należycie ważność i znaczenie obrazu Jasnogórskiego. Tłumaczą zarazem królowi, że żadną miarą nie można spełnić żądania sejmu Grodzieńskiego, bo niebezpieczeństwa, jakieby stąd wyniknąć mogły dla Prus, bardzo byłyby groźne.

Równocześnie wysyła ministeryum osobnego kuryera do Grodna z rozkazem, ażeby Buchholz nie tylko nie ustępował przed wolą Stanów sejmowych, ale owszem niezłomnie żądał, ażeby obraz Jasnogórski pozostał nadal w klasztorze.

Tymczasem niepokój w Częstochowie wzmagał się z dniem każdym, Moellendorf więc uspokajał umysły, jak tylko mógł. Na własną rękę kazał z ambon zapowiedzieć, że jeżeliby kiedykolwiek obraz cudowny miał być z klasztoru wywieziony, nie nastąpi to jeszcze w chwili obecnej, tylko może później. Ale wszystko to mało zaspokoić mogło umysły.

W klasztorze zaś ułożono w tym czasie najpoddańszą suplikę do króla pruskiego o zachowanie status quo, t. j. przyrzeczeń danych przy kapitulacyi Jasnej Góry na rzecz Prus, w dniu 13 marca 1793 r. W akcie kapitulacyjnym najwyraźniej zapewniono klasztorowi posiadanie obrazu cudownego. Zakonnicy przypominają to królowi i proszą o odnowienie i potwierdzenie tej obietnicy.

Pismo Jasnogórskich Paulinów wraz z własnym raportem wysłał Moellendorf znowu przez osobnego gońca do Berlina. Tym razem w tonie jeszcze jaskrawszym wskazał na ważność sytuacyi i możliwość niepokojów i zaburzeń, któreby snadno nawet na Śląsku powstać mogły, bo lud tamtejszy również szczególną czcią cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej otacza.

Raport Moellendorfa oraz piśmienne podanie zakonników wysłali ministrowie sztafetą do króla, bawiącego poza Berlinem, prosząc go, by zechciał na suplikę klasztoru dobrotliwie odpowiedzieć i dać jak najuroczystsze zapewnienie, że się nigdy nie zgodzi na zabranie obrazu z Częstochowy.

Na własną odpowiedzialność zaś, bez uprzedniego powiadomienia króla, dali hr. Hozmowi, namiestnikowi Śląska, rozkaz, by zawczasu uspokajał swoich śląskich podwładnych, zapewniając ich, że obraz cudowny na Jasnej Górze pozostanie.

I tak się też stało. Żądanie sejmu Grodzieńskiego nie znalazło poparcia u barona Sieversa, który osiągnąwszy dla swego dworu wszystko, co chciał i miał osiągnąć, obojętnie patrzał na przebieg układów sejmu z Buchholzem. A kiedy tenże zrobił ze sprawy obrazu Jasnogórskiego kwestyę stanu, posłowie chcąc nie chcąc musieli ustąpić.

Obraz cudowny pozostał w Częstochowie, która, gdy ją Prusacy po bitwie Jenajskiej opuścili, weszła w r. 1806 do składu Księstwa Warszawskiego, od roku zaś 1815 do Królestwa Kongresowego.

Powyżej przytoczone pertraktacye wskazują, jak cenną spuścizną był zawsze obraz Jasnogórski i jak drogim pozostawał polskiemu sercu nawet w okresie największych klęsk i przewrotów. Miejmy nadzieję, że pozostanie takim na zawsze pomimo wszystkiego, co tak boleśnie dotknąć musiało wszystkich jego wiernych czcicieli w latach ostatnich.

Cambridge.

Uniwersytet w Cambridge, powstały w swej prymitywnej formie w r. 915 pod patronatem duchowieństwa katolickiego, od czasu reformacyi angielskiej znalazł się pod zupełnym wpływem anglikanizmu.

Przez długie wieki stara ta Alma Mater była zupełnie zamknięta, nie tylko dla wpływów katolickich, lecz naogół uczęszczanie do niej katolickiej młodzieży było wzbronione przez Stolicę Apostolską ze względu na obowiązkowe wykłady teologii anglikańskiej. Dopiero w połowie wieku zeszłego doszło do porozumienia między Rzymem a rządem angielskim. Sprawa została załatwiona w ten sposób, iż wykłady teologii anglikańskiej zostały ograniczone i przestały być obowiązkowe dla słuchaczy wydziałów świeckich, zaś Ojciec Święty cofnął swój zakaz pod warunkiem, iż zarówno w Oxford, jak i w Cambridge powstaną specyalne kaplice katolickie przy uniwersytecie pod pieczą kapelanów apostolskich w randze Monsignorów. W celu zjednoczenia młodzieży katolickiej angielskiej, irlandzkiej oraz cudzoziemskiej, która od tego czasu zaczęła w Cambridge przebywać, utworzono pod patronatem kapelana stowarzyszenie specyalne zwane „Fisher Society" od imienia Męczennika Biskupa Fishera, który z Cambridge pochodził. Celem tego stowarzyszenia jest stworzenie łączności pomiędzy młodzieżą katolicką oraz przeciwdziałanie wpływom ujemnym, które mogłyby się zakraść ze względu na ciągłą styczność z ludnością innego wyznania. Organizacya „Fisher Society" jest bardzo prosta, polega tylko na tradycyjnym regulaminie, który się urobił przez zwyczaj, i na protokole zebrań.

Do stowarzyszenia należą wszyscy katolicy, przebywający na uniwersytecie — profesorowie i studenci — którzy opłacają składkę, wysokości 2 i pół szylingów za kwartał (3 korony) Członkowie wybierają z pośród siebie zarząd. Zebrania odbywają się w mieszkaniu Monsignora co drugą niedzielę o 8 i pół wieczorem. Jedno posiedzenie na kwartał jest poświęcone sprawom gospodarczym, reszta zaś katolickiemu życiu umysłowemu. Na tych zebraniach odczytywane są przez członków referaty, dotyczące życia religijnego, historyi, podań i t. d. (Tematy roku ostatniego: „Gry Passyjne w Oberammerga'u", „Lourdes", „Spirytyzm", „Żelazna Maska", „Zamach katolików na parlament za panowania Stuartów" i t. d.) Po referacie każdym zawiązuje się dyskusya. Obok tego stowarzyszenie ma swoją bibliotekę i utrzymuje ze swych funduszów specyalną misyę katolicką w biednej części Londynu East End, na co zbierana jest składka w wysokości 10 szyl. (12 K) od członka. Na osobiste życie religijne członków stowarzyszenie nie wywiera żadnego nacisku, polegając na sumieniu studentów.

A teraz nieco z życia uniwersyteckiego. Uniwersytety w Cambridge i Oxford posiadają zupełnie odrębne warunki studyów i odmienną organizacyę, uświęconą statutami, przywilejami i tradycyą, która je wyróżnia kompletnie od wszelkich innych wyższych zakładów naukowych, czy to w Anglii, czy na kontynencie. Zasadniczy rys naszego uniwersytetu jest ten, iż wszechnica składa się z 18 „Colleges" (Kollegiów) — innemi słowy z 18 internatów, w których (według wyrażenia tutejszego) „rezydują" studenci. Kollegia te, powstałe przeważnie z darowizny różnemi czasy, mają wyłącznie na celu stworzenie „locum standi" dla osób studyujących, zapewnienie im opieki i pomocy naukowej — poza tem nie mają one niemal nic wspólnego z wszechnicą, która przedstawia odrębną korporacyę i tylko wnosi pomiędzy nie dosyć luźny kontakt, o ile to jest niezbędne do utrzymania ładu tej skomplikowanej instytucyi. Kollegia te mają różne nazwy; Jesus, King's, Magdalene, Peterhouse, Queens's, St. Catherine's, Trinity. Uniwersytet naogół nie uznaje externów, przeto, ktokolwiek życzyłby sobie wstąpić do uniwersytetu w Cambridge, przedewszystkiem powinien zwrócić się (możliwie wcześnie) do starszego „Tutora", jednego z wyżej wymienionych College, o przyjęcie go na członka tegoż i zarezerwowanie dlań mieszkania (zwykle 3 pokoiki). Kto już przyjęty na członka kollegium, „ipso facto" staje się członkiem uniwersytetu, musi tylko dopełnić pełne formalności immatrykulacyjne, oraz zapisać się na wykłady.

Aby zostać przyjętym na członka kollegium, trzeba zadosyćuczynić pewnem wymaganiom, które zależnie od kollegu, różnią się w szczegółach dosyć znacznie. Naogół jednak należy przedstawić: 1) metrykę i papiery osobiste; 2) świadectwo moralności i dobrego prowadzenia się od osoby odpowiedzialnej (dyrektora szkoły, prefekta, profesora uniwersytetu, lub znanego tutaj studenta); 3) zadosyćuczynić wymaganiom intellektualnym — t. j. zdać tutejszy egzamin wstępny lub przedstawić świadectwo zdania matury niemieckiej, austryackiej lub rosyjskiej rządowej, albo francuskiego baccalaureat. Niestety, matury polskie nie są tu uwzględnione dotąd, ale to wyłącznie dlatego, iż się o to nikt nie starał. Mój Tutor objaśnił mię, iż uznanie polskich szkół z Królestwa daloby się łatwo uzyskać, lecz na to potrzeba, by grupa kilku dyrektorów zwróciła się oficyalnie do Vice-Kanclerza Uniwersytetu. (Zdaje się atoli, iż warunki tutejsze są o tyle odmienne ze względu na koszty i język, iż agitacya wśród szerszych kół u nas nie na wiele się przyda — gdyż studya w Anglii będą niestety dostępne na długo jeszcze tylko dla niewielkiej garstki).

Niektóre kollegia mają prócz tego jeszcze egzaminy wstępne — rodzaj konkursu w celu usunięcia nadmiaru kandydatów — jest jednak wszelka pewność, iż człowiek z dobremi rekomendacyami zawsze zostanie przyjęty w którymkolwiek z kollegiów. — Ograniczeń religijnych niema żadnych — tylko Sylwyn Coll. jest przeznaczone wyłącznie dla Anglików. Czas wstępowania jest od 1—10 października n. st. lub od 10—20 stycznia (podania należy wnosić znacznie wcześniej).

Przechodząc do kwestyi studyów, to te ostatnie są dosyć skomplikowane. 1 o, mamy studya, dające prawo ubiegania się o honorowe stopnie naukowe, a mianowicie: języki, literatury starożytne i nowożytne, ekonomia, historya, prawo, matematyka, inżynierya i mechanika, nauki moralne, nauki przyrodnicze, języki wschodnie i teologia anglikańska. 2 o, studya t. zw. specyalne, dające prawo do tytułu zwykłego bakałarza, o ile się przechodzi dwie specyalności (zwykle pierszy kurs) z poniższych: 1) agronomia, 2) botanika, 3) chemia, 4) języki starożytne, 5) geografia, 6) geologia, 7) historya, 8) prawo, 9) logika, 10) matematyka, 11) inżynierya, 12) nauki militarne (strategia), 12) literatura nowożytna, 14) muzyka, 15) fizyka, 16) psychologia, 17) ekonomia polityczna, 18) fizyologia, 19) zoologia.

Wreszcie studya, dające prawo do dyplomów bez stopni naukowych: 1) agronomia, 2) architektura, 3) geografia.

Wydziały i specyalności wyżej wymienione mają kursy bardzo różne i wymagają szczegółowego zaznajomienia się z niemi.

Naogół studya trwają niemal we wszystkich specyalnościach co najmniej 3 lata w krótszym czasie zdobyć stopnia żadnego stanowczo nie sposób. Studenci, którzy jednak ukończyli nauki na innych uniwersytetach, o ile wstępują do Cambridge, mogą zdobyć stopień po 2 latach, lecz nie wcześniej. Wstępując do kollegiów, zwykle wskazuje się cel, do którego się w studyach dąży, gdyż w kollegia głównie przyjmują studentów studyujących pierwsze 2 kategorye, na 3 ej kategoryi zaś ilość ograniczoną a w razach wyjątkowych osoby przybywające na rok dla poznania warunków i życia.

Co do kosztów życia i pobytu, to zależą one od wymagań osobistych i skali życia. Przy nadzwyczaj skromnem życiu i wszelkiej oszczędności można spędzić 3 trymestry, czyli 7 miesięcy tam (nie licząc podróży, ubrania i wakacyj) za 3000 — 4000 koron.

Sumą atoli normalną dla ludzi biorących udział w życiu sportowem i klubowem jest jakieś 5 — 6000 K, licząc przyjazdy i ubranie. Nadmienić tu wreszcie muszę, iż oba uniwersytety są siedliskami sportów wszelkiego rodzaju, które kwitną tutaj i absorbują cały niemal czas swobodny studenta, nadając życiu całemu odrębną zupełnie cechę. Życie zaś sportowe, podając najszlachetniejszy sposób wyładowania zbywającej energii, tworzy ludzi zdrowych nie tylko fizycznie, ale i moralnie — urabia charaktery szlachetne, silne, a zrównoważone.

Jerzy Grużewski.

Nauka, Literatura Sztuka.

Ostatni zeszyt „Architekty" przynosi w wytwornej swej szacie bardzo interesujący dobór artykułów. W artykule wstępnym omawianą jest sprawa fasad zamku na Wawelu. Kierownictwo restauracyi poleciło, jak wiadomo, wykonanie prób i ścianę północną zamku pokryto częściowo tynkiem, a obok pozostawiono ją w stanie surowym. Redakcya „Architekty" oświadcza się stanowczo za otynkowaniem, podnosząc słusznie, że stan murów domaga się koniecznie pokrycia ich tynkiem.

Artykuł „Z krakowskiego Rynku" zajmuje się kwestyą nowych budowli, mających powstać, albo już powstałych na Rynku. Sprawa domu „weneckiego" jest, o ile nam wiadomo, już przesądzona i oto, niestety, nie w myśl uprawionych żądań „Architekty". Co do uwag poświęconych dwom nowo powstałym na Rynku budynkom, to nie możemy się z niemi zgodzić w zupełności. Dom narożny przy ulicy Siennej ma może pewne wady — niestylowe balkony i niezbyt szczęśliwie narysowanu okna półpiętra — ale jest w każdym razie dosyć szczęśliwą próba pogodzenia, względów estetycznych z dzisiejszymi wymogami budownictwa śródmiejskiego. A górna część domu jest stanowczo zupełnie ładna i nie budzi ani „żalu", ani „niesmaku". Dom Banku przemysłowego ma może mniej wad, aniżeli dom pana Rosego. Zalet natomiast posiada niewiele. Projektodawca nie wysilił zbytnio swej inwencyi artystycznej. Fasada od strony Rynku szczególnie jest typowym przykładem banalności i braku pomysłowości.

Z dalszych artykułów „Architekty" wspomnieć należy Tad. Stryjeńskiego „Jeszcze o konkursach" i „O gmach Muzeum narodowego na Wawelu". Okazuje się, że uporządkowanie budynków poszpitalnych kosztować będzie około miliona koron, a nie jak preliminowano 350 tysięcy kor. Redakcya „Architekty" bardzo słusznie zapytuje, czy nie należałoby wobec tego istniejące budynki zwalić i stworzyć dzieło bardziej odpowiadające godności wzgórza wawelskiego, aniżeli projektowana przebudowa.

Treści zeszytu dopełnia kronika, w której między innemi poruszoną jest sprawa amfiteatru u stóp Wawelu. Skutkiem niezrozumiałej opozycyi niektórych radnych miasta, sprawa ta jest jeszcze w stadyum projektu. Dział ilustrowany przynosi reprodukcye gmachu warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, kościoła w Małkini i jego dekoracyi, domu „weneckiego" i projektowanej tegoż przebudowy.

Notatki bibliograficzne.

Profesor prawa polskiego na Uniw. Jagiell. Dr Stanisław Kutrzeba wydał obecnie drugi tom swego dzieła „Historya ustroju Polski w zarysie". (Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Stron 240). Znakomity znawca państwowości polskiej przedstawił w tym tomie rozwój instytucyj ustrojowych Litwy, tak, jak one się rysują w oświetleniu historyi prawa zachodniej Europy, ze szczególnem uwzględnieniem rozwoju swoistego instytucyj litewskich i wpływu na prawo litewskie instytucyj zachodnio-europejskich, przez Polskę do Litwy się przedzierających. „Nie jest więc ta praca streszczeniem — pisze autor w przedmowie — dotychczasowych studyów, nawet bowiem tam, gdzie korzystałem z prac poprzedników, zwłaszcza z literatury rosyjskiej, przeprowadzałem rewizyę poglądów".

Nie wdając się w fachową ocenę dzieła, zauważyć trzeba, że książka prof. Kutrzeby jest nadzwyczaj zwięzłym, przejrzystym w układzie i bardzo przystępnym podręcznikiem dla inteligentnej publiczności. Prof. Kutrzeba ma zaletę, rzadką u uczonych: pisze zajmująco. W książce swej dzieli p. Kutrzeba dzieje Litwy na trzy okresy (do 1386, do 1569 i do 1791) i w każdym okresie przedstawia w osobnych rozdziałach stosunki prawne różnych stanów i warstw ludności, instytucye polityczne, sądownicze, wojskowe, skarbowe i t. d. — W ten sposób czytelnik otrzymuje pełny obraz prawno-państwowych stosunków Litwy w każdym okresie z uwzględnieniem ich historycznego rozwoju, a bez zbytniego balastu cytat, dat i faktów. Książka p. Kutrzeby, obejmująca obecnie zarówno Koronę, jak i Litwę, jest pierwszorzędną encyklopedyą wiadomości o państwie polsko-litewskiem, a po ostatnich, przeważnie monograficznych pracach z zakresu prawa publicznego polskiego — świetną w tym zakresie syntezą.

W „Przeglądzie Powszechnym" za październik znajdujemy następujące rozprawki i artykuły: Kongres w Metzu przez X. Rudnickiego T. J. Z okazyi kursu katechetycznego w Krakowie przez X. Matzie T. J. O Skardze, „największym wiehrzycielu Rzeczypospolitej" (ciąg dalszy) przez X. J. Sasa T. J. Biblia i nieomylność Sykstusa V. w świetle źródeł najnowszych (dokończ.) przez X. Czaykowskiego T. J. Ozanam jako teoretyk i działacz społeczny (dokończenie) przez X. Antoniego Szymańskiego. Z cyklu „Opowieści Chrystusowe" (Wyrok Heroda przez Maryę Czeską). Prądy słowianofilskie wśród Emigracyi Wielkiej 1830—63 (dokończ.) przez Edmunda Kołodziejczyka. Ponadto przegląd piśmiennictwa i sprawozdanie z ruchu religijno-naukowego i społecznego.

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu". Wydawca i odpowiedzialny redaktor JAN MATYASIK. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza 38, pod zarządem J. R. Bobrzańskiego